

jeszcze o „lekcji martwego języka”



Artykuł Piotra Bratkowskiego z wrześniowego Newseka pewnie już dawno w archiwum, ale temat lektur i w ogóle edukacji literackiej jest ciągle aktualny i ważny. Naszą „powiatową” dyskusję otworzyła pani Anna Łozowska, ostro krytykując powierzchowną edukację opartą o bryki i gregi. Autorka artykułu „O Żeromskim...”, czyli nienawiść myślenia”, odwołując się do konkretnych utworów Żeromskiego, apeluje o konieczność

jednocześnie zdają się też dodawać, że wielce ubogi pozostaje ten, kto nie podejmuje się trudu jej poszukiwania” - pisze Kazimierz Nowosielski w książce „Czytać i pytać”. Nie ma innej możliwości jak rozbudzić pasję poznawczą, ciekawość i otwarcie na nowe. Edukacja jest sztuką od najdawniejszych czasów i zawsze pojawiało się pytanie o jej cel i metody adekwatne do wymagań czasu.



Okazało się po otwarciu archiwów, że fakty przemawiające za odrzuceniem kandydatury Żeromskiego do Nagrody Nobla były czysto literackie. Zarzucano kandydatowi pesymistyczny, przytłaczający klimat prozy, ciężki przesadny styl i lokalny charakter tematów

szukania nowych sposobów odczytania jego twórczości. Najogólniej. Racja jak zwykle leży po obu stronach zbudowanej ze szkolnych lektur barykady. Zatem, co powinien wiedzieć maturzysta o Żeromskim? A co o logarytmach, budowie DNA i wielu innych ważnych kwestiach? Ustalają to programy nauczania i wymagania egzaminacyjne zmieniane często i powierzchownie. Doświadczenie uczy jednak, że młody człowiek powinien z pasją wchodzić w życie, w zdobywaniu wiedzy i czytaniu widzieć przygodę i mieć wyniesione ze szkoły podstawy samokształcenia. Wierzę panu Bratkowskiemu, że jako student polonistyki nie przeczytał wszystkich lektur, co nigdy grzechem nie było i zgadzam się, że „listę lektur należałoby ułożyć tak, by uczyła, że czytanie książek to duchowa przyjemność, a nie udręka” Podzielam również pogląd Anny Łozowskiej, że czytanie bryków jest wyrokiem śmierci dla wrażliwości czytelniczej. Oboje autorzy mówią o tym samym, o szkolnej udręce i o konieczności nowoczesnego spojrzenia na edukację tak, by nie zaprzeczając tego co w systemie cenne, dać pozytywną odpowiedź nowym potrzebom.

Kiedyś wydawało mi się, że zdobywam wyżyny edukacji, dziś wiem, że były to liche pagórki, bo nie tylko języków obcych, ale i współczesnego języka mediów, prasy, debaty politycznej, języka esemesów, e-mailów koniecznego do rozumienia prozy Małowskiej, Kuczoka, nawet Olgi Tokarczuk i innych młodych twórców uczę się mozolnie już na emeryturze. Odkrywam korzyści komputera i potęgę Internetu. Nie ma innej możliwości jak zaufanie i wiara, że to co dobre, obroni się samo. „Mądre książki wszak zdają się mówić, iż prawda ostateczna życia i dzieła (dzieła życia?) nie do nas należy i

pozaliterackie. „Wierna rzeka” przetłumaczona i wydana z raniem autora wspomnień została dobrze przyjęta w Szwecji, źle natomiast w Niemczech, a Żeromskiego oskarżano o antygermanizm. Polska Akademia Umiejętności w końcu w 1921 roku wysunęła kandydaturę Żeromskiego do Nagrody Nobla, mimo niechęci Stanisława Wróblewskiego, związanego ze skrajną prawicą, niechętnego lewicującemu pisarzowi. W tym czasie ukazał się kolejny tytuł Żeromskiego „Wiatr od morza”.

Książka zebrała miażdżące recenzje w Niemczech, zgadzał się z nimi członek noblowskiego komitetu Frederik Boeek. Kandydatura Żeromskiego przepadła na korzyść Reymonta. Mimo to odrzucony zyskał w Szwecji popularność, ukazały się następne powieści: „Popioły” i „Uroda życia”. Okazało się jednak po

Emilia Zimnicka, Izbica

STYCZNIOWY ŚNIEG

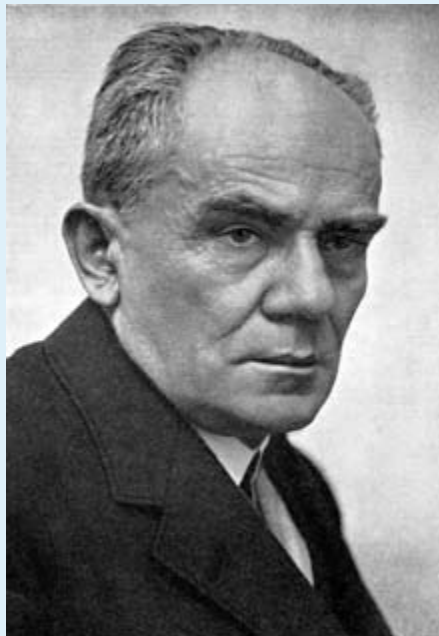
*Styczniowy świat zasypany bielą
Pod ciepłą kołdrą sniegu cicho śpi
Lecz wielu ludzi, bardzo biednych ludzi
Przeżywa w zimie trudne dni
Niskie nad wyraz emerytury
Małe zasiłki bezrobotnych los
Nie wystarczają na zwykłe przeżycie
A tu czas zimy, bezlitosny, zły
Gdy mróz okrutny, łzą bezradnie płynie
Cicho w ukryciu
Bo prawdziwa bieda nie potrafi żebrać
Prosić o litość*

*Jeszcze tylko moral pozostaje taki
Ciężkie dziś czasy dla biednych Polaków*

otwarcu archiwów, że fakty przemawiające za odrzuceniem kandydatury Żeromskiego były czysto literackie. Zarzucano kandydatowi pesymistyczny, przytłaczający klimat prozy, ciężki przesadny styl i lokalny charakter tematów. Po latach podzielałam tę opinię, kiedyś zauroczona niby opium klimatem powieści, dziś doceniam wagę i doniosłość podejmowanych przez Żeromskiego problemów. Józef Czapski nie bez racji mówił, że w trudnych latach patriotyzmu uczył się od Żeromskiego. Pozostaje jednak istotna dla współczesnego odbioru kwestia języka. Język a dokładniej sposób jego przekształcania w procesie twórczym, zakres odwoływania się do konwencji, znaczenie tych odwołań decydują o niepowtarzalnej tożsamości dzieła. Decydują także o zwykłym czytelniczym odbiorze. Czasem trzeba wiele wiedzieć, by znaczenia zapisane w sposobie kształtowania języka umieć odczytać. Ale czy każdy maturzysta będzie filologiem? Tak jak przez lata sądziliśmy, że matura z matematyki nie musi być udziałem wszystkich, tak pozwólmy utworom Żeromskiego dojrzywać do czytelniczej ciekawości. Zadaniem szkoły niech będzie rozbudzenie czytelniczego zapału i to już na początku edukacji. Rozumieją to już wszyscy, stąd słuszne postanowienia o czytaniu dzieciom i z dziećmi. Warto podtrzymywać ten ogólnonarodowy wysiłek.

Innym problemem utrudniającym percepcję utworów Żeromskiego jest sentymentalny rysunek postaci. Stasia Bozowska i Judym dziś może byliby singlami z wyboru, a ich życie osobiste i zawodowe nie musiałyby być totalną klęską. Może organizowaliby strajki swoich grup zawodowych, domagając się należytego w demokracji prestiżu zawodu potwierdzonego w nominatach. Żeromski zbyt mocno uległ konwencji swej epoki, i - podzielałam opinię Piotra Bratkowskiego - „Kłopot tylko z tym, że jednocześnie był miernym powieściopisarzem. Redukując „Ludzi bezdomnych” czy „Przedwiośnie” do poruszanych w nich zagadnień, tworzy się zaczyn do dyskusji, bez której świadomość współczesnego, wykształconego Polaka jest kaleka. Gdy jednak bierze się te książki do ręki, opadają nie tylko ręce, lecz także powieki”. Nie bez przyczyny pojawił się pejoratywnie nacechowany termin żeromsczyzna, dotyczący łatwo rozpoznawalnych cech pisarstwa lub postaw.

Zawsze jednak proza Żeromskiego była atrakcyjna jako punkt wyjścia dla adaptacji filmowych, teatralnych i ostatnio musicalowych. Otóż we Wrocławiu w styczniu 2009 roku



teatr muzyczny Capitol wystawił spektakl muzyczny „Dzieje grzechu” na postawie prozy Stefana Żeromskiego w reżyserii Anny Kękuś - Poks z muzyką Krzesimira Dębskiego.

Z jakiego powodu utwory Żeromskiego od zawsze interesowały reżyserów? Być może, kiedy język narracji zastąpiła kamera, decydowała nośność podejmowanych przez pisarza spraw, klarowność wątków i postaci, przekonanie, że będą to filmy atrakcyjne dla odbiorcy. Z pewnością jednak adaptacje filmowe od „Dziejów grzechu” z 1911, 1933, z 1975 roku w skandalizującej reżyserii Waleriana Borowczyka, do „Popiołów” Andrzeja Wajdy z 1965 roku i „Przedwiośnia” z 2001 roku w reżyserii Filipa Bajona dokumentują stałą obecność Żeromskiego w naszej świadomości. Adaptacja każdorazowo staje się próbą nowego odczytania utworu, bardziej lub mniej udaną, jak w przypadku „Przedwiośnia”. Kiedy autor stawiał pytania o kształt wyłaniającej się z odmętu rewolucji i wojny kształt Rzeczypospolitej, była to powieść ważna społecznie, narodowo, politycznie. Jakie pytania stawia film Filipa Bajona u progu III Rzeczypospolitej? Co mówi o naszych marzeniach związanych z Solidarnością i demokracją, czy nie runęły jak opowieść o szklanych domach? Film powstawał z myślą o młodym odbiorcy, stąd wybór wątków, organizacja planów i rozłożenie akcentów. Marzenia, rozterki, poszukiwania młodych uosabia Cezary Baryka kreowany przez Mateusza Damięckiego. Dlatego nie podzielam poglądu pani Łozowskiej, że nie „potrafimy wyzwolić się z okowów tradycyjnego myślenia”, lub

raczej - zdaniem autorki - bezmyślności. Poszukiwanie sposobów odczytania sensów dzieł powstałych w konkretnym czasie historycznym i społecznym, w historycznej już konwencji literackiej jest zajęciem i atrakcyjnym i ryzykownym, o czym świadczą losy wspomnianych adaptacji filmowych. Być może dobrze by było, by wśród licznych powtórek telewizyjnych znalazły się i adaptacje Żeromskiego. Uważam również, że narastające problemy społeczne młodej naszej demokracji zaprowadzą nas na nowo do małych form pisarstwa autora „Słowa o bandosie”. Tymczasem dobrze musimy rozpoznać naszą kondycję społeczną, by wrócić po inspiracje do lewicowego myślenia Żeromskiego, jeśli zdołamy przedrzeć się przez nasycony patetyczną literackością język.

Czesława Długoszek, Objazda

z pragnienia jesteśmy



Spotkanie potwierdziło, że poezja Chwieduka podoba się ludziom, wydany przez słupeckie starostwo tomik będzie miał swoich zwolenników. Niektórzy sami dopytywali się, a przynajmniej dawali do zrozumienia autorowi, że chcieliby być bohaterami jego wierszy

Na piątkową (22 stycznia) promocję tomiku „Z pragnienia jesteśmy” przyszło do sali kina w Kępicach ok. 100 zwolenników poezji Grzegorza Chwieduka. Na spotkaniu wiersze czytał sam autor, ale prezentowali je też członkowie jego dalszej i bliższej rodziny, a nawet dyrektor szkoły, w której Chwieduk pracuje. Wystąpiły zespoły artystyczne z Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury. Spotkanie poprowadziła sama Marta Boroździuk - dyrektorka ośrodka. Przybył starosta słupecki Sławomir Ziemianowicz, obecne były władze samorządowe Kępic, z burmistrzem Markiem Piotrem Mazurem. Do Kępic przyjechali koledzy Chwieduka z „Wtorkowych Spotkań Literackich” przy Starostwie Powiatowym w Słupsku, w których ona działa.



Spotkanie potwierdziło, że poezja Chwieduka podoba się ludziom, wydany przez słupskie starostwo tomik będzie miał swoich zwolenników. Zresztą, niektórzy sami dopytywali się, a przynajmniej dawali do zrozumienia autorowi, że chcieliby być bohaterami jego wierszy. Znaczenie tomiku na poetyckiej mapie regionu podkreślił w swoim krótkim wystąpieniu Mirosław Kościeński ze Słupska, autor wstępu do zaprezentowanych w nim wierszy Chwieduka. Powiedział m.in.: - To już trzeci tomik Grzegorza Chwieduka, poety, satyryka i nauczyciela z Kępic. Autor jest swoistym kronikarzem, przysłowio- wym Gallem Anonimem naszych czasów, zręcznie, a czasami w sposób mistrzowski poetycko kreśli cechy, a także malowniczo opisuje osoby z najbliższego otoczenia czy swojej rodziny. Jest przy tym dowcipny, momentami wręcz sarkastyczny. To najważniejsza książka w jego twórczości. Jest obszerna i można w niej prześledzić rozwój i poszczególne etapy twórczości poety, jego psychiczne wzloty i upadki. Czasami odnosi się wrażenie, że to domowy kalendarz rodzinny, z którego codziennie wrywamy kartki z aktualną datą i imieniami, a na odwrocie możemy przeczytać wiersz o najbliższej sąsiadce czy sąsiadzie, wujku, babci, dziadku czy ojcu. Czytając te wiersze ma się nieodparte przekonanie, że paruje z nich (oprócz autentycznych, dosadnych, życiowych słów) także zwyczajne, ludzkie ciepło i troska. To ważny tom na środkowopomorskiej mapie poezji, gdyż autor otarłszy się o śmierć zaczął dostrzegać drobne, przyziemne szczegóły, na które zazwyczaj nie zwracamy uwagi. I o to też w tym szaleństwie dnia codziennego chodzi.

Sam autor w Postwuiu tak mówi o swoim pisarstwie i wierszach zamieszczonych w tomiku: - Od połowy 2006 roku i przez cały rok 2007 zacząłem pisać wiersze - tzw. portrety ludzi. Już nie były to sentymentalne liryki, ale dosyć mocne w przekazie opisy różnych ludzi. Ludzie ci przeważnie byli nieszczęśliwi, coś im się w życiu nie udało. W moich wierszach występu-

ją rzeczywiście członkowie rodziny (np. wiersze o babci Emilii, o dziadku Janie), ale często podmiotu lirycznego nie należy utożsamiać ze mną. Taką przyjąłem konwencję, że czasami jestem kobietą, córką, synem (jak np. w wierszu o nieżyjącym ojcu). Pisząc pod koniec 2008 roku wiersz „Mój ojciec” nie brałem pod uwagę, że podmiot liryczny od 17 czerwca 2009 roku będzie się zgadzał z moją osobą, czyli synem Grzegorzem. Tato zmarł z powodu cukrzycy po tygodniu leżenia na tym samym II oddziale wewnętrznym słupskiego szpitala, na którym ja przebywałem 4 lata wcześniej...

W 2009 roku moje wiersze stały się bardziej oszczędne w środkach stylistycznych, bez tytułu, krótsze. To tak zwane przeze mnie wiersze „bez fajerwerków”. W niniejszym zbiorze mojej poezji Czytelnicy znajdują właśnie wiersze miłosne, wiersze-portrety ludzi oraz oszczędne w słowach wiersze bez tytułu. Zabrakło miejsca na wcześniej uprawianą przeze mnie prozę poetycką, nie mówiąc już o dwuwiersowych fraszkach.

Tomik ukazał się dzięki środkom uzyskanym przez autora ze stypendium starosty słupskiego, a także środkom pozyskanym z Urzędu Miejskiego w Kępicach i tamtejszego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego członkiem jest Chwieduk. Złożyło go i przygotowało do druku starostwo, to ostatnie wzięło na siebie też rolę wydawcy, a także dalszej promocji tomiku, m.in. poprzez Internet. Grzegorz Chwieduk - laureat wielu nagród poetyckich, publikacji w różnych antologiach i almanach udowodnił tym spotkaniem, że na taki tomik w pełni zasłużył. Zyskał przychylność czytelników, w tym tych z Kępic - z miejsca swojej pracy, zamieszkania, a o takich zwykle trudno. Tym bardziej, że wielu z nich - czego nie krył autor - jest bohaterami jego wierszy. Ale na równi stali się nimi również nieżyjący członkowie jego najbliższej rodziny, a także ukochana żona Dorota, której zawdzięcza powstanie wielu wierszy i nowe spojrzenie na swoją poezję.

Z. Babiarsz-Zych
Słupsk



Takiej promocji jeszcze nie było! Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Motarzynie zgotowały prawdziwą radość poetom wiejskim z Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, którzy napisali dla nich wiersze i opublikowali w tomiku „J uszatkę bałwan dostał”



i bałwan też by się uśmieał...

A poeci zgotowali nie mniejszą radość dzieciom. Promocja wydanego przez słupe starostwo tomiku odbyła się w piątek, 15 stycznia br. Przypomnijmy, tomik powstał dzięki stypendium twórczemu przyznanemu w 2009 roku przez starostę słupekiego Aldonie M. Peplińskiej z Motarzyna, która zaprosiła do udziału w nim innych poetów z działającej przy słupekim starostwie Grupy „Wtorkowe Spotkania Poetyckie”. To zaproszenie przyjęło w sumie trzynaścioro innych autorów i powstał całkiem ciekawy zbiór wierszy dla dzieci w różnym wieku.

Tomik został dodatkowo barwnie zilustrowany przez samych odbiorców poetyckich tekstów - uczestników zajęć plastycznych organizowanych przez świetlicę wiejską w Motarzynie. Właśnie w świetlicy tej pracuje i społecznie udziela się główna autorka tomiku i większości zamieszczonych w nim wierszy - A. M. Peplińska.

W promocji wzięli udział autorzy wierszy, autorzy rysunków - ilustracji do wierszy, ich nauczyciele, rodzice, znajomi, przyjaciele i znajomi poetów, przedstawiciele wydawcy - urzędnicy ze starostwa i Urzędu Gminy w Dębicy

Kasubskiej, księża, przedstawiciele władz samorządowych, dziennikarze, a nade wszystko adresaci wierszy - dzieci ze Szkoły Podstawowej w Motarzynie. Ze swoimi nauczycielami przygotowały one wspaniałe prezentacje artystyczne i literackie. To niewiarygodne, żeby w takiej małej wiejskiej szkole rośli tak wspaniali artyści!!!

Szkoła z ledwością pomieściła zainteresowanych dobrym poetyckim słowem. Odwdzięczyła się swoją aktywnością poetom, a poeci z kolei swoim talentem, nie tylko pisarskim - również scenicznym rewanżowali się dzieciom. Bardzo podobały się poetycko-aktorskie popisy. W wypełnionej po brzegi sali wspólna prezentacja i zabawa trwała ponad dwie godziny!

Ciekawe, że prezentowane wiersze z najnowszego tomu A. M. Peplińskiej i innych podobały się również rodzicom dzieci. To obrze wróży słupekiej wiejskiej poezji!

- W niniejszej książce zaprezentowało się 14 wiejskich poetów z Pomorza. Fakt, że tomik jest skromny w porównaniu do „Najwspanialszych wierszy - wielkiej księgi”, wydanej w 2008 roku, gdzie zaprezentowano utwory Jana Brzechwy, Wandy Chotomskiej (honorowej obywatelki Słupeka - za wspieranie twórczości dziecięcej), Magdaleny Samozwaniec i wielu innych, współczesnych poetów. Ale wiersze tych ostatnich nie wydają się być wcale lepsze od wierszy słupekich autorów, których tematyka oscyluje wokół przyrody (wiejskie dzieci spotykają się z nią na co dzień), świąt wielkanocnych i bożonarodzeniowych, Dnia Dziecka i Mamy czy dożynek - napisał we wstępie książkę Mirosław Kościeński ze Słupeka. - Ten tom będzie z pewnością bardzo poczytny, gdyż nauczyciele i bibliotekarze zawsze mają sporo kłopotów, by dobrać repertuar na różnego rodzaju akademie czy imprezy związane z rodzimą miejscowością. Dobrze zatem, że Aldona Peplińska zebrała czasami ulotne wiersze wiejskich autorów i publikuje je w zwartym woluminie.

Z. Babiarz-Zych, Słupe



chory na życie



Mieszkając na wsi, prowadząc gospodarstwo rolne pracował w mieście w zawodzie elektryka, studiował polonistykę, pisał swoje utwory i pomagał żonie wychowywać trzech synów. Andrzej Żok tworzył cenną i piękną poezję, jako owoc fascynacji słowem, oraz zagadnieniami egzystencjalno - estetycznymi, które ona podejmuje



Nigdy nie byłem we Wrześnicy koło Sławna, a dotychczas znałem tylko poetę mieszkającego w tej wsi - Jana Wanago, barda ziemi sławieńskiej, którego żartobliwe fraszki ukazują się co jakiś czas w piątkowym wydaniu „Dziennika Bałtyckiego”, a właściwie w dodatku - „Dzienniku Sławieńskim”. Zupełnie przypadkowo poznałem żonę nieżyjącego już poety Andrzeja Żaka - też z Wrześnicy.

Pani Teresa - kobieta niezwykle skromna - jak sama mówi - nigdy nie rozumiała twórczości swojego męża. Przyniosła mi trzy cieniutkie książeczki - tyle pozostało z dorobku literackiego świetnie zapowiadającego się poety.

Urodził się 8 czerwca 1958 roku we Fromborku. Jednak całe swoje życie spędził we Wrześnicy koło Sławna. Andrzej Żok był człowiekiem wrażliwym, ale i niezwykle ambitnym. Mieszkając na wsi, prowadząc gospodarstwo rolne pracował w mieście w zawodzie elektryka, studiował polonistykę, pisał swoje utwory i pomagał żonie wychowywać trzech synów.

Kiedy miał trzydzieści jeden lat ukazał się jego debiutancki zbiór opowiadań pt. „Różaniec z deszczu”. We wstępie do tego zbioru, też już nieżyjąca Mirosława Mirecka napisała m.in.: „Wydaje się, że Andrzej Żok autentyzm otrzymał od losu w darze. Nigdy bowiem nie stroił się w cudze pióra, tak w życiu prywatnym, zawodowym, jak i w twórczości. Jest elektrykiem, bo taki zawód zdobył w technikum i również prawdziwym studentem filologii polskiej, której uczy się z potrzeby wiedzy. Podobnie pisanie jest jego koniecznością. Zaświadcza to ciężar gatunkowy, poziom i liczba powstających utworów, choć w zajęтым życiu autora nie widać na nie miejsca. utrzymuje rodzinę. Tworzy poezję i krótkie formy prozatorskie, od czasu do czasu pisze felietony. Z kunsztowną precyzją potrafi oddać zdarzenie, konflikt, nastrój, dobierając trafnie odpowiednie słowo. Ma 30 lat, kilkanaście nagród w konkursach ogólnopolskich i regionalnych, o wiele więcej publikacji i tom wierszy złożony w LSW. Ma własne obsesje, swoje prywatne miłości, osobliwe obserwacje człowieka wrażliwego, ale i myślącego. Literacka twórczość Andrzeja Żoka nie jest opisywaniem świata, jest częścią jego problemów bardzo mocno dotykających człowieka.”

Wśród trzynastu opowiadań na szczególną uwagę zasługują „Manewry” naszpikowane niesamowitą metaforą. W systemie totalitarnym niełatwo było pisać o pewnych sprawach i nie sposób je było pominąć, gdyż dotyczyły samego rdzenia kręgosłupa bytu człowieka. Przytoczę fragment: „Teraz wszystko się zmieniło, wywróciło. Nerwowość swoimi szponami dopadła dotychczasowy ład i porządek. Złowrogi ptak niepewności szybował w powietrzu, nad obozem. Cywilna skóra oczekująca na swoją deflądę, wciąż była we władzy stempla i klucza. Tylko w czasie zmiany wartowników ruszaliśmy na hura w naszą niecierpliwość, depcząc po drodze prośby i groźby. Niepisane prawa mówiły, że skórę należy chociaż na chwilę wrzucić na grzbiet, a jeżeli strażnik - czas na to nie pozwoli - to przynajmniej dotknąć, nacieszyć wzrok. Mimo, że kalendarz pożółkł i obserwowaliśmy z niego wrzesień na dworze panowały skwar i gorączka. Temperatura dochodziła do wrzenia. Termin odejścia widoczny był jak na dłoni, lecz coraz częściej zaczynały kłuć nas drzazgi, ranity dotkliwie nasze oczekiwanie” (1981 r. s. 13 Andrzej Żok „Różaniec z deszczu”, Słupsk 1989).

Rok później Wydawnictwo Literackie - Baltyc wydało tomik wierszy „Branka”, który składa się z dwóch części. Część I nosi tytuł „Rozkaz”, a część II - „Dezercja”. Z części I wybrałem wiersz „Kolacja wigilijna”:

*pośród dymiących sztandarami onuc
żeliwny jamnik skacze do oczu
rozwiesza sine chmury
pod brezentową kopułą*

*siadamy przy drzwiach
otwierających się w przestworza
białe prześcieradło
jedyna szczęśliwa wyspa*

*dźwiga całe nasze ubóstwo
jak klejnot lśni wśród niego
drożdżowe miękkie serce*

*jestem najstarszy biorę nóż
rozcinam
zapalam gwiazdę*

Wiersz jest bardzo dojrzały, w swej niezwykle rozbudowanej metaforze przedstawia twardą rzeczywistość żołnierza na służbie, gdzie podczas kolacji wigilijnej białe prześcieradło zstępuje biały obrus, a placek drożdżowy lśni jak klejnot, przypomina żołnierzom rodzinę i koledę, którą należy się podzielić.

Z I części tego tomiku wybrałam jeszcze jeden krótki wiersz, ale jakże wymowny w swej postaci i metaforyce.

*tego ranka słowa zamarły
milczenie ze spuszczoną głową
niosąc w dłoni zieloną czapkę
obchodziło nas kolejno
na mrozie kwiaty umierają
przykrywane szklistymi wiekami
naszym obowiązkiem było
zgotować im tę śmierć*

*twoja matka nie pragnęła
byś został bohaterem*

Poeta nie pisze wprost o śmierci człowieka, przedstawia ją inaczej: „ale kwiaty umierają przykrywane szklistymi wiekami”. Zielona czapka kojarzy nam się z żołnierzem. Słowa „zamarły” - a więc milczenie. Dwuznacznie można rozumieć słowa dwóch ostatnich wersów, bo jeśli ktoś zostaje bohaterem, to wszyscy są z tego dumni, chyba że wykonał rozkaz wbrew własnemu przekonaniu, czego rodzina, a szczególnie matka nie pragnie, nie życzy sobie, ale nie może nic zrobić.

Z części II wybrałam wiersz „W tym kraju”:

*dzidek broniąc guzika
wierzył swojemu bułankowi i ufał wodzom
za łatwowierność nad Loorą i Tamizą
każdej nocy
wzbierająca tęsknota zrywała mosty spokoju*

*po Oświęcimiu oprowadza niechętnie
z zawiązanymi oczyma*

*ojciec ciągnąc swoją ziemię
na sznurze obowiązkowych dostaw
klął władzę bogów i majowe gradobicie
tańczył jednak w rytm pogody
świszczącym batem przeganiał biedę*

liliowe wrzosa dzwoniły gdy zarył w horyzont

*wnuk i syn pisze wiersz
który nawet w opatrunku gazety - krwawi*

W wierszu tym opisane zostały: przedwojenne nadzieje Polaków związane z marszałkiem Józefem Piłsudskim, walczność naszych rodaków, łatwowierność i tęsknota za pokojem. Rzeczywistość wojenna, prawda Oświęcimia nie zawsze ukazywana jest zgodnie z faktami. Po wojnie rolnicy uprawiając ziemię, nie zapominając o obowiązkowych dostawach, borykają się z kaprysami pogody i robią wszystko, aby biedy nie było. Niczego więcej nie mogą osiągnąć. Natomiast synowie i wnuki mogą się uczyć i tworzyć, jednak ich wrażliwość jest inna niż ta przekazywana w gazetach i mediach.

Wybrałam jeszcze jeden krótki wiersz „Prawda”:

*zgarbiona
nikomu niepotrzebna
prawda
jakiś zapóźniony poeta
bierze ją czasami pod rękę
przeprowadza na drugą stronę*

Ludzie są zakłamanymi, nie lubią prawdy, żyją po swojemu, jedynie poeci w swej twórczości przeprowadzają się na właściwą drogę, nie zapominając o tym, co jest dla nich najważniejsze.

„Branka” jest zatem zbiorem wierszy nie tylko zamykających przeżycia autora z okresu służby wojskowej w czasie

stanu wojennego, ale znacznie szerszym spojrzeniem na całe zagadnienia. Poeta w sposób liryczny buduje na powrót swój świat pomiędzy brutalną rzeczywistością a wewnętrznymi tęsknotami za innym życiem.

Pośmiertnie ukazał się tomik poezji „Dziki ptak zatańczył”, wydany w 2002 roku. „O przyjacielu słów kilka” napisał przyjaciel i kolega A. Żoka - Zdzisław Drzewiecki: „Dziki ptak zatańczył” to dziwna książka. Miała się ukazać osiem lat temu. Pewnie miałyby inną formę, zawierałyby inne wiersze, już na pewno inny byłby tytuł. Andrzej do końca bowiem pracował nad kolejnym tomikiem poezji, który miał być zatytułowany „Granice długu”, a który najogólniej mówiąc, tematycznie miał dotyczyć kwestii polsko - niemieckiego pojednania. Andrzej prowadził nawet dotyczącą tej sprawy korespondencję z Günterem Grassem. Niestety śmierć przerwała jego pracę, a mnie nie było już dane odnaleźć wierszy Andrzeja w takim zestawieniu, w jakim powinny tworzyć wspomniany tomik. Od żony Andrzeja otrzymałem teczkę zawierającą bardzo dużą ilość wierszy ułożonych zupełnie przypadkowo. W skład niniejszej książki weszło pięćdziesiąt wierszy wyboru których dokonałem wg własnego klucza. Ponieważ znałem Andrzeja bardzo dobrze, za podstawę tego klucza przyjąłem te klimaty, które tkwiły w nim najmocniej, i które, co oczywiste, znalazły najpełniejsze odzwierciedlenie w jego poezji. Mówię tu o mitycznych elementach krajobrazu, duchowej i rzeczywistej małej ojczyźnie Andrzeja: ojcowiznie, matce, domu rodzinnym, wiejskim krajobrazie, dziadku i magicznej przyrodzie. Były to dla Andrzeja sprawy najważniejsze. Strzegł ich nieetykalnej świętości. W ciągu niemal ośmiu lat, które upłynęły od śmierci Andrzeja, podejmowałem wspólnie z Wiesławem Ciesielskim kilka prób wydania tych wierszy, które dziś w formie książkowej są swego rodzaju ukłonem złożonym autorowi, koledze, przyjacielowi. Nasza przyjaźń trwała dobrych kilkanaście lat. Przeżyliśmy wspólnie wiele chwil, lepszych i gorszych, ale potrafililiśmy się nimi cieszyć. Andrzej cierpiał na szczególną przypadłość, był chory na życie. Łapczywie chwycił jego wszystkie blaski i z pokorą przyjmował cienie. Andrzej był laureatem wielu konkursów poetyckich, więc jeździł często po kraju, zawiązywał nowe znajomości, przeżywał tę swoją przygodę literacką niestęchanie żywiołowo. Miał wielkie plany, pragnął jeszcze zrealizować wiele pomysłów, niestety śmierć mu w tym przeszkodziła. Na szczęście pozostały wiersze.

Z pięćdziesięciu wierszy zamieszczonych w tomiku wybrałam wiersz pt. „Spotkanie”:

*wracam na przelaj
do dzieciństwa spieszę
czas horyzontu sięga*

*poznaję pola i ojca
sięgającego do płachty
poruszającego rytmicznie
białym wiostem ręki*

*lecz dlaczego on stoi
jakby ptaki karmił
nie ziemię*

*biegnę
wpadam w objęcia
stracha na wróble
zmylony ojcowską kapotą
i kapeluszem*

*matce lżej
z tym strachem w polu*

Poeta po jakimś czasie wraca do domu swego dzieciństwa, poznaje pola i ojca sięgającego zbożem ręką, a więc starym

odwiecznym sposobem. Po pewnym czasie zauważa, że to nie ojciec, tylko strach na wróble ubrany w ojca kapotę i kapelusz. Zastanawia ostatni dwuwers - widocznie ojciec już nie żyje, a matce lżej na sercu, gdy spojrzy na pole, bo strach na wróble i jego odzienie przypomina jej męża dbającego o dobytek.

Na zakończenie moich rozważań o niezwykłym poecie z Wrześnicy chciałabym przytoczyć kilka słów z „Posłowania” Jana Towarnickiego: „Andrzej Żok tworzył cenną i piękną poezję, jako owoc fascynacji słowem, oraz zagadnieniami egzystencjalno - estetycznymi, które podejmuje poezja. Te wiersze wyrosły na bardzo osobistych doświadczeniach, będą pokłosiem delikatnej wizji wyobraźni i lotnego intelektu. Stoi za nimi Twórca dociekliwy, ambitny, z wrodzoną filozoficzną refleksją, która obejmuje analizowanie zdarzenia, stające się dla Niego poetycką materią, z której budował swoje wiersze. Na naturalistyczny i autentyczny charakter tych wierszy składa się również fakt, iż Poeta żył i tworzył na prowincji, gdzie był

Jego świat, który pod wysokim tajemniczym niebem, przyciągał swoją złożoną prostotą oraz surowym pięknem natury - to żywotne soki, które czynią poezję Andrzeja Żoka wciąż aktualną i mocno zakorzoną w polskiej sztuce awangardowej.

Natomiast „Różaniec z deszczu” to opowiadania utrwalające suwerenny byt rodzinny, bliskich znajomych i sąsiadów Twórcy, niejako kronika życia zwykłych ludzi na tle regionalnych, społeczno - ekonomicznych problemów - kronika zrodzona z ciepła i rodzicielskiej miłości, na którą składają się codzienne bezpośrednie międzyludzkie kontakty. Musiało się coś wyjątkowo dobrego dziać w Jego domu, skoro to życie stawało się tworzywem psychologicznie warunkującym powstanie literackiego tematu - zadania do utrwalenia wątków z codziennego życia na Pomorzu oraz opisywania postaci wykonujących różne zawody, w literackiej formie. Andrzej Żok to twórca wyjątkowo wrażliwy, uczuciowo skomplikowany, tworzący wyraziste psychologiczne portrety opowiadań”.

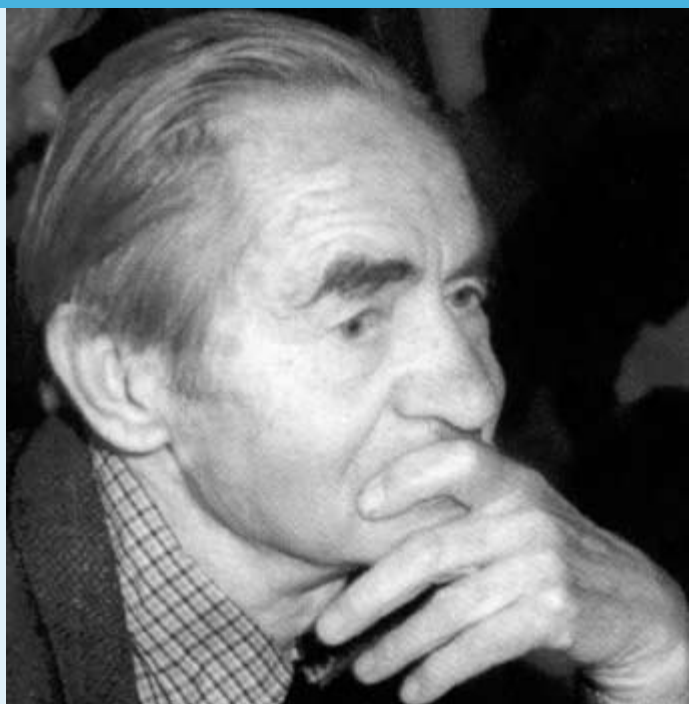
Jadwiga Michalak, Naémierz

ars perfekta

Zbigniew Bienkowski (1913-1994)



Na maturze, „przepadł” z... języka polskiego i francuskiego - dokładnie z tych samych przedmiotów, które od najmłodszych lat pasjonowały go najbardziej, a które potem przysporzyły mu najwięcej laurów i uznania. Jakby na przekór faktom - postanowił zostać pisarzem



Kiedy rozmowa schodzi na temat jego życia i twórczości, próbuję uciec od niej jak człowiek, który zaplątał się we własnych sieciach. Całkiem zwyczajne curriculum vitae, okraszane co najwyżej, raz na ileś tam lat, wydaniem mniej lub bardziej ciekawych i składowych tomików poezji i prozy - kryguje się niczym adept sztuki pisarskiej.

Urodził się i wychował w Warszawie, na Bielanach. Ojca stracił we wczesnym dzieciństwie, matka - krawcowa - z trudem wiązała koniec z końcem, zwłaszcza wtedy, gdy Zbigniew pobierał nauki w jednym ze stołecznych gimnazjów.

Zawiódł ją srodze przy maturze, „przepadając” z... języka polskiego i francuskiego - dokładnie z tych samych przedmiotów, które od najmłodszych lat pasjonowały go najbardziej, a które potem przysporzyły mu najwięcej laurów i uznania. Jakby na przekór faktom - postanowił zostać pisarzem.

W 1936 roku ma lat osiemnaście i debiutuje kilkoma sonetami w ostrzeszowskiej „Okolicy Poetów”, nawiązując kontakty z „Naszym Wyrazem”, „Planem”, „Kurierem Warszawskim”, „Kameną”, „Kurierem Wileńskim” i z marksizującymi (!) „Sygnałami”.

W 1937 roku ma miejsce zdarzenie niezwykle ważne w dalszym jego życiu i działalności literackiej: poznaje Juliana Przybosa. Autor „Równania serca” i „Próby całości” jest już wtedy idolem młodzieży artystycznej. Debiutant z „Okolicy Poetów” z miejsca upatruje w nim swego mistrza, na dowód czego... ostentacyjnie paradytuje po ulicach Warszawy w jego sfatygowanym kapeluszu. Wkrótce stają się parą serdecznych przyjaciół „po piórze”, trochę odmiennie może patrzących na świat, ale zawsze ceniących się nawzajem i lojalnie respektujących swe postawy.

W rok później następuje kolejny przełomowy moment: dwudziestokilkuletni Bienkowski wyjeżdża na stypendium twórcze do Paryża. Nie pisze tam dosłownie nic. Nie ma czasu. Pławi się bez pamięci w impresjoniźmie i nadrealizmie, chłonie łapczywie kulturę francuską z czasów III Republiki, czyta, zwiedza, zawiera mnóstwo znajomości, próbuje nawet... malować.

Z Francji w roku 1939 zapędza się do Włoch i Jugosławii. Tam zastaje go wybuch wojny. Nie waha się ani przez chwilę. Z zagranicznym paszportem pędzi - „pod prąd” - do Polski. Wszędzie hitlerowcy. Zatrzymuje się wreszcie w Lublinie, gdzie „granatowa policja” aresztuje go jako podejrzanego szpiega (sic).

Rzecz szybko okazuje się nieporozumieniem. Bienkowski wraca do Warszawy. Walczy w podziemiu w szeregach AK. Bierze udział w powstaniu. Gdy miasto zamienia się w pogorzelsko, jesienią 44 raz jeszcze próbuje szczęścia w Lublinie. Razem z Przybosiem i Putramentem redaguje „Rzeczpospolitą”. Po-

ciąg dalszy na str. 12

wiersze najnowsze

Emilia Zimnicka, Izbica

KOLEDA 2010

Żaden gość nie jest przyjmowany
Z takim szacunkiem i radością
Jak kapłan przychodzący z kolędą
Który błogosławi, poświęca domostwa
Wraca wtedy czar krainy dzieciństwa
W migotaniu świec, rozbłysku gwiazd
Dobry Boże sprawni, aby zwyczaj ten
Trwał ozłocony dobrem miłości
Poprzez wieki całe na Twą Najwyższy
Panie Boże
Wszczępoteżny nieustanną chwałę

WYDMY

Śpią złote wydmy przysypane puchem śniegu
Nad nimi wicher swą ogłasza pieśń
W morskiej przestrzeni rozlega się echem
Ostry krzyk stada roztańczonych mew
W nocy na wydmach siada
Król jeziora i baśnie snuje
Pośród grzmotu fal
Księżyć rozświetla jego siwą głowę
Gwiazdy migocą, lśni diamentem dal

Anna Karwowska, Dobieszewko

CZTERY PORY ROKU - ZIMA

Ziemia zasypana śniegiem
w gęstym mroku kłębią się chmury
lód iskrzy i pali mrozem.
Ptak wygnany błędnymi wichrami,
boleśnie przeżywa
wilki nie słyszą beczenia owiec, kogut
nie pieje
i mróz śmieje się ze starości.
Długa noc, pochyla się niebo
wspinam się na stromą górę jak po szkle
trzymając w rękach pisak, aby
złożyć oszronione literki w strofę,
którą rozwiały zimowe podmuchy.
Od świtu do świtu odliczam ile jeszcze
zostało sily, ile dni do wiosny?
Bez lęku znosiłam
wichry, śnieżycę, mrozy - całe życie
teraz z ufnością stawiam stopy
na skutym lodem świat
nawet już przechodzę koło człowieka,
który łagodnieje - ale tylko na widok złota.
Chociaż wicher spycha z drogi
śnieg puszysty sypie w oczy
mróz przenika do kości
a wiejska pisarka nie milczy.

Henryka Juratowicz-Kurzydło, Słupsk

NASZ DAWNY DOM

Byłam dzisiaj w tym domu
Gdzie razem wierzyliśmy w nieśmiertelność
Przez chwilę wydawało się że wejdiesz
Zostawisz jak zwykle buty na progu
Ale nie znasz tych drzwi wtedy były inne
Te nie zaznały jeszcze ciepła twoich dłoni
W pokojach meble też nie te same...
Spoglądasz ze zdjęcia na nowej komodzie
Tylko w obrazie Anioł Stróż jak zawsze
Prowadzi te same dzieci przez rzekę
I stary zamek przegląda się w wodzie
Ale nazbyt dobrze widziałam twój cień
Na kuchennej posadzce...
Gdzie traciłeś ostatni swój oddech
Przyszła znowu tęsknota nie wiem po co
Taka bezsensowna że aż prawdziwa
Przysiadła sobie na ławce w ogrodzie
Lecz próżno wołają mnie kwiaty różowe
A ciebie już nie cieszy wschodzące zboże

Damian Wutke, Główny

Patrzę na fotografię.
Ktoś w błękitnym mundurze z szablą u boku.
To mój rodzinny bohater,
Mój obrońca niepodległości.
Choć nie mogę Go pamiętać
Wiele mu zawdzięczam.
To mój praprzodek,
Protoplasta mego rodu.
Gdyby nie On nie byłoby mojego pradziadka,
Mojej babci, mojej mamy.
Od niego wszystko się zaczęło.
Walczył o wolność, niepodległość,
O to, aby jego rodzina w wolnym kraju żyła.

Genowefa Gańska, Bytów

ZIMA

Jesteś biała bielusiańka
Jak kwiatek jabłoni
Iskrzysz mrozem sypiesz śniegiem
Wiatrem płatki gonisz

Białym szronem obsypujesz
Drzewa w lesie i przy drodze
Każdy krzaczek małą trawkę
W polu i w ogrodzie

Jesteś wielką czarodziejką
Jak dla dzieci w baśniach
Gdy na drzewach szronem siadasz
Ciemną noc rozjaśniasz

Tyś malarką i rzeźbiarką
Jest gorliwą i zawziętą
Rzeźbisz dla nas noc bajkową
Z wyobraźni wziętą

Grzegorz Chwieduk, Kępice

zna wszystkich w miasteczku
a z nikim nie jest blisko.
systematycznie zadreżcza ludzi
pijackimi przemowami
które trwają dosyć długo
i są wysadzone
rozmaitymi wstawkami w kilku językach.
rok temu ledwo wywinął się śmierci
gdy na własne życzenie
złapał obustronne zapalenie płuc
z powikłaniami.
kiedyś taki wymuskany i perfekcyjny
dziś człowiek w nieładzie.
stracił kontrolę nad swoim życiem.
nie rozkłada się jednak nad sobą
i przyznaje szczerze
że on nie ma nic
na usprawiedliwienie.

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

NIE DOCZEKALI WOLNOŚCI

Zesłańcom Syberii w 70. Rocznicę zsyłki

Zimą 1940 roku pod osłoną nocy
Bolszewicka armia
Bogu ducha winną ludność
Zrywała ze snu

Jak bydło na spęd
Wyciągano ich z domów
Do zimnych wagonów upchani
Ciasno jeden przy drugim
Jak śledzie w beczce na zsyłkę wywieźli
Tam w sowieckich łagrach kolchozach
Więzieniach i na „uczastkach”
W nieludzkich warunkach wygłodzeni
Zmuszani do katorżniczej pracy
Wielu nie doczekało wolności
A ich szczątki rozsiane
Po bezkresnych stepach Kazachstanu
Lasach tajgi i śniegach Kołymy
Zarosły bodiakami i łopianem

10 lutego każdego roku
Tym co wolności nie doczekali
Oddajmy gołd! Zapalmy Znicze!
A Bóg dokona rytuału żałoby.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

A HISTORIA TOCZY SIĘ DALEJ...

Rozpędzone koła historii
niosą rocznice - apele pamięci
Bitwy pod Grunwaldem
Cudu nad Wisłą
Rocznicę
dumy Polaków
lekcje patriotyzmu - nie tylko dla młodzieży
i niekończące się dyskusje
czy tak być miało, czy mogło być inaczej.
Waleczni Polacy
nie bali się śmierci.
Wierzyli w Boga,
mieli swój Honor,
kochali Ojczyznę.
Chwała bohaterom!
Na śmietniku historii
zostały nazwiska (nie) honorowe
zdraycy ojczyzny
sprzedali Polskę za srebrniki
sprzedaliby też swoją matkę
gdyby im tylko dobrze zapłacono.
To ludzie słabej wiary,
nie mają odwagi kochać nikogo.
Zostali na śmietniku historii,
bo nie znali prawdziwych wartości.

A historia toczy się dalej
i lubi się powtarzać.

Trzymajmy się mocno faktów
i Pokoju,
żeby nie wypaść na jakimś zakręcie
i nie wypaczyć rozpędzonych kół
w zatrutych nienawiścią koleinach
minionego czasu.

Agnieszka Klekociuk - Możdżanowo

UWIERZYŁAM W RÓŻOWE OKULARY

Dzisiaj znalazłam igłę w stogu siana
Szukałam wiatru w polu
Nauczyłam się oddychać powietrzem
Płakać sercem i malować stopami
A wszystko dlatego gdyż uwierzyłam
W różowe okulary i w martwego
Co do żywych powraca...
Ponieważ usłyszałam to jedno przepraszam
Za które dziękuję.

Marek Wolff, Gardna Mała

To nie Polska ma być Pergamon,
Tylko świat ma widzieć,
Kraj dobry ludziom jak tym krajom,
Które szarpały nas niegdyś jak wściekły
niedźwiedź.

Byłem tam - na Judasza pogrzebie
Dało się policzyć słońca promienie.

Juliuszu: Na Termopilach ja się nie odważę,
Głaskać krwią Spartan zalane ołtarze,
Choć przydałbyś się dziś Leonidasie.
Ani nie mamy Mojżeszowej laski i nikt
drogi nie wskaże.

Nie ma praw dla nas
W ten czas
A my w tym czasie, gdzie brak dobrej myśli,
A władzę mają wciąż bezmyślni.

Mysłą uderzam w blask księżycy.
Ja jestem! Jestem!
Wszystko znika,
Łzami spłynęło, spłynęło z deszczem.

Tam gdzie zmarłe drzewa,
Głos z góry mówił płacząc: „Przebacz...”
Głos wiem, głos z nieba.

Aleś ty Polsko damą biesiady,
Lecz ludzie się bawią w ogniu wrzącej czary.
Styks przez ciebie płynie okiełzany,
My wciąż jak ofiary;
Przeszłości, losu i władzy, gdy orzeł dumny
W koronę przywdziany (...)

Maciej Michalski, Słupsk

JANKOWI WANAGO

Jaśku, Jaśku czy ty mnie miłujesz?
Ech Jaśku - ludowy prześmiewco
Śmiejący się do mnie z Alei Tęsknot
Wróciłeś u kresu do swoich korzeni
Do łez i najpiękniejszych wierszy
Poczętych w niedostępnych głębinach duszy
Zrodzonych w perłowej macicy więzienia

Pora abyś powrócił z niewoli ducha
Odrzucił nieporęczny garb który nie jest
krzyżem

Zwrócił się wreszcie przodem do słońca
Które nie oslepia tych którzy mają oczy
Albo przynajmniej serce

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

PRAGNIENIE

Daj mi jeszcze tyłk, choć jeden
Niech upiję zmysły wszelkie
Daj porywem ponuszone
Bicie serca czułe piękne
Niech odrunę w czar uniesień
Jeszcze chwycę słodki pył
Czarodziejskich szeptów by
Wzbić się wyżej ponad innych
Szczęściem twoim zawsze być
Daj spojrzanie podniecenia
Niech upaja dżban rozkoszy

By odnaleźć zagubiony
Koral miłości
Bym w samotności
Wspomnieniem czułym
Okryła błogie tęskniące myśli
W księżycu blasku rozanielona
Czekała chwili
Gdy znów się przysniesz...

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

Onegdaj była brunetką
kwieciami pachniała
natrętnych adoratorów
od się odpędzała.

Kolan chłopakom
nie pokazała
powód prozaiczny
bardzo się bała.

Dziś jest blondynką
z natury nietlenioną
tylko za taką
już mężczyźni nie gonią.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

SKOWRONKI POSZŁY SPAĆ...

Ostrzeżenie dla naiwnych:
Uważaj na wiatr. Może nie sprzyjać
i przewrócisz się życiowo!

Wszedłem z nadzieją, ciepło się mi
najpierw zrobiło,
bo w Urzędzie Pracy jest ciepło, dziewczyny
w cieniutkich bluzeczkach, ale bez uśmiechu.

Zapytałem się czy jakaś praca jest - dla mnie,
nie dla Mikołaja czy Aleksandra -
nabrałem ochoty zbudować Polskę...!

Przecież wierszami nie nakammię skowronków.
Jednak z ust brunetki usłyszałem syk -
jakby była kobrą ukrytą za kurtyną...

Emilia Maraskiewicz, Darłowo

W PAPIEROWEJ ŁODZI

wieczorna porą
wychodzi zza mgieł
moja pierwsza miłość
otulona jedwabiem promieni

jej oczy błękitne
biegną ku mnie
z żarliwym pośpiechem
spragnionych ust

w kotysce rąk
wyznata wszystko
przy migotaniu świec
posłała łożę
zielenią szeptów i tajemnic

szyła we śnie
przez zapuszczone ogrody
wystawiona na rumieniec dnia
odpłynęła papierową łodzią.

Marcin Greczuk, Widzino

CHWASTY

ziemskie kule dmuchawców ulatują w
majowe nieba
wszystkich cieszą mniszka złoty kwiaty
niezliczone odmiany zieleni i ziemi
najśodsze miazmaty
a marudzą że chwastów nie trzeba

że ułuda nietrwałość są zbędne mniemamy
a nie wiemy że dmuchawiec to owocostan
wyczynca łąkowego
i ironista - szyderca słuszny dlatego
że tak pewnie w błędnych przekonaniach
trwamy

a czemuż nie opisywać świata na
przedprożu lata
gdy zielen co się budzi
ładniejsza jest od ludzi
gdy nawet nieudaczny poeta dość pięknie
z tym światem się brata

ze światem co minie nim minie
więc drwijmy z vanitas jak lotny wyczynie
a ulatujmy by umknąć nadętej krainie
powagi

Irena Peszkin, Koszalin

PODRÓŻ W ZAPOMNIENIE

Jak widoki z pośpiesznego
mijają chwile

Tak też umyka myśl
czasem warta
by ją zatrzymać

Zapisać
choćby na bilecie
- zwykle donikąd

A może lepiej
dać swobodę przemyśleniom
niech odpłyną

Tak jak słowa
- choćby najmądrzejsze
i tak na wiatr

Z pokolenia na pokolenie
krmąbność młoda
rad nie słucha

Niekiedy
daje wiarę znakom
wrytym w kamieniu

Nie na długo -

Młodość wybiera
podróż pośpiesznym
- ku zapomnieniu

Krystyna Gierszewska-Dubik, Wolin

ZIMA

I znowu śnieg za oknem prószy
Świat białą przykryty pierzyną
Przedziwny smutek kładzie się na duszę
Jak dzień ten rok przeminął.

Minęły jeszcze jedno święta
Ten nastrój podnieceń radosnych
Potem się długo jeszcze pamięta
I znowu byle do wiosny...

Kiedy tak patrzę na białe płatki
Jak miękko spadają na ziemię
Tęskna myśl goni do Ojca i Matki
Nad zamarznięty gdzieś Niemen.

Tam śnieg się trzymał całą zimę
Sypało nim nieraz od rana
Wszystko tam było bajkowe, inne
Tato pomagał ulepić bałwana.

Człowiek żył w jakimś bajkowym świecie
Dziad mróz miał różne niespodzianki
Na „Białej górze” szalały dzieci
Bijąc się w śnieżki, szalejąc na sankach.

Nie tylko dzieci szalały z radości
Do sań się nieraz zaprzęgało konie
Gdy się jechało gdzieś daleko w gości,
Ścigaliśmy się dzwonekami dzwoniąc.

Gwiazdka tam inny urok miała
Chociaż skromniejsze były prezenty
Mróz nawet szyby malował na biało
Prawdziwe drzewko, nastrój niepojęty...

Anna Gruchała, Słupsk

TESTAMENT

Gdy czas zgasi oczu płomień
Włós uczyni podobnym kądzieli
Złóż tylko dłonie...

Nie chcę pośmiertnej kąpieli
Liść zeschnięty wróć ziemi
- niech ona gości bieli...
Tymczasem wróć...

Trawą i kwieciami dzięgieli
Ona dywanem dziatkom moim będzie
Strudzony pielgrzym na niej „usiądzie”
Wiosną się będę miętą odradzała
Kwitła
i siata...

Jan Wanago, Wrześnica

PASTERKA

Skrzypią, skrzypią sanie drogą
Aż się prószy śnieg
I dorównać się nie mogą
Jedni drugim bieg.
Prędkiej, prędkiej mój bułany
Wydłuż kroczek swój
Słysząc dzwony i organy
Te kościelny strój.
Szczypie, drapie mróz po twarzy
Szron obok nas
Dzisiaj wszyscy młodzi starzy
Do kościoła wraz.
Na pasterkę co przybyła
Jadę w ciemną noc
Ich nie wstrzyma żadna siła
I największa moc.
A w kościele biją dzwony
Brzmi kolędy głos
Hejnał we wszystkie świata strony
Z ziemi do niebios.
Chwałą Boga ludzie prości
Aż się serce rwie
Ku tej chwale każdy pościł
We dnie i we śnie.
Chwali Boga lud zebrany
Najpiękniejszymi swymi
Kolędami, a organy
Dmą ku chwale hymn.

Czesława Długoszek, Objazda

EGZEKUCJA

Annie Karwowskiej

Anna płacze nad śmiercią
We wnyku w leśnych ostępach
Las w ciszy biały kaptur wdziewa
Zajac płochy wyrok pisze tropem
Na śnieżnym całunie
Bez prawa wyboru egzekucji
Jeleń zagnany w bezsumieniu
Jeszcze pięknem wrzeka
Czai się śmierć przez rozstrzelanie
Z ręki myśliwego na ambonie
Las salwę powiela bezdusznie
W ciszę się znów pogrążając
Tylko śnieg z gałęzi kapie
Odgłosem strącony
I łąza Anny beżsilna

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

ZIMOWEJ MUZYKI MI ŻAL

gwiazdy tańczą na śniegu
wirując w powietrzu
przypływając głośnym hau hau burka
wiatr gra w gałęziach skrzypiec
harmonia płozami sań
perkusista dzwoni dzwoneczkami
w uprząży pary koni
wszystko gra w ten zimowy dzień
i nawet ciężki mróz szczybiąc

struny gitar policzków i uszu
gra ludziom na nosie
słońce jak zachodząca latarnia
oświetla estradę
a ludzie tańczą śpiesząc się
do domów

Teresa A. Ławecka, Słupsk

WNĘTRZE PRZESZŁOŚCI

Czarny woal otulił ciało
Pociągnął w nieznaną otchłań
Otwieram szeroko oczy

Szukam słonecznych promieni
Drżącą dłonią łapię powietrze

Zły los odebrał gałązkę jabłoni
Zepchnął do niechcianego królestwa
Ograbił z czerwieni rubinów
Wykradł turkusy i szmaragdy
Pomalował na biało niewidzialną emalią

W jasnym świetle zostawiłam swój cień
Teraz samotnie wędruję drogą niemocy
Wsparta na pamięci obrazów
Dotykam cicho szepczących kolorów
Dziecięcą ciekawością poznaję to co za nami

damaska poezja z... różą



Tomik z różą na okładce i różą w środku. Zamieszczone w nim teksty to kobiecość, miłość, rozważa, nienawiść, naiwność i wiele innych od-czuć kobiecego serca. Do tego jeszcze tęsknota, pragnienie, erotyka, subtelnie zerkająca spod powiek zażenowania

I my, kobiety, takie właśnie zalotne, tajemnicze perełki naszego bycia lubimy w taki sposób odkrywać. Zdarzy nam się „poszaleć” i pokazać pazurki. Złość, kokieteria, tży, śmiech, to dla nas najzwyczajniejsza sałatka odżywcza dnia. Potrafimy jeszcze pracować, leniuchować, czekać, łudzić się... I ta nadzieja, jak my ją kochamy... I wiara jeszcze...

Mogłabym tak długo jeszcze wymieniać, ale wystarczy przeczytać tomik Ireny Peszkin pt. „Ukryj mnie w dłoniach”, by odnaleźć damskie walory przyprószone niewinnymi grzeszkami. Do takiej skręconej wstążki różnobarwnych uczuć może przyznać się tylko kobieta, i to odważna, z бага-

żem doświadczeń, jed-nocześnie tryskająca młodzieńczą fantazją i humorem. Poetka swój autoportret przedstawiła w kolorach wyżej, dodając odrobinę dowcipu („Zezowate szczęście”), pokory, dumy, romantyzmu („Gdybyś”, „Odlecimy”, „Leśne poziołki”), przyprowadzając wszystko delikatnym marzycielstwem („Sen o randce”, „Fantazje”, „Wiosna”). Całość portretu oparła ramą obserwacji („Na osłep”, „Dokąd pędzimy”, „Na krawędzi”).

Ten zbiór tekstów ma dużo ozdobnych kamyczków, które błyszczą tak, jak my, kobiety lubimy. I nie musi to być błyskotka szlachetnej poświaty, by znalazła uznanie w oczach innych. Dla mnie w tym tomiku jest takich wiele, do których będę chętnie powracać.

„Ukryj mnie w dłoniach” to damska poezja, pełna ciepła, nostalgii. Każda kobieta po przeczytaniu jej z pewnością wielokrotnie będzie do niej wracać. Tę książkę i jej damskie spojrzenie na często męskie sprawy, warto by poznali również mężczyźni. To, co w nas lubią najbardziej znajduje się w środku ślicznej różanej okładki.

Aldona M. Peplińska
Motarzyna



tem zostaje sekretarzem redakcji krakowskiego „Odrodzenia”. Nomen omen. Odradza się w tym czasie jako poeta. Wydaje drugi, po „Kryształach cienia”, tomik wierszy pt. „Sprawa wyobraźni”. Nie zagrzewa długo miejsca w Krakowie. W 1946, razem z Sandauerem, wyprawia się ponownie nad Sekwanę. W Paryżu, okaleczonym i wygłodzonym przez wojnę, ogarnia go pasja działania. Redaguje pismo dla naszej emigracji „Polska i Świat”, współdziała z radą narodową Polaków we Francji, wykłada na Sorbonie.

Wraca do Warszawy i podejmuje współpracę z „Twórczością” - najpierw w charakterze sekretarza redakcji, a potem kierownika działu i członka kolegium redakcyjnego.

Długo nie może zabrać się do pisania. Próbuje najpierw odnaleźć się w tłumaczeniach. Bierze na warsztat poezję W. Hugo (3 zbiory wierszy), M. Lermontowa („Demon”), i J. Supervielle’a (liryki). Odnosi wielki sukces. Za przekłady Hugo i Lermontowa otrzymuje nagrodę PEN Clubu.

Zachęcony tym powodzeniem coraz częściej chwytą za pióro. Przygotowuje do druku szkice z literatury francuskiej i amerykańskiej. W 1959 roku wydaje „Trzy poematy”, które wzbudzają ogromne zainteresowanie krytyki, miłośników poezji, a nawet... muzyków. W rok później ukazują się jego „Pieśń i Orfeusz”, zbiór szkiców z literatury zachodniej, uznany - ze względu na nieschematyczne potraktowanie tematu - za duże wydarzenie artystyczne. W 1967 roku - dwie kolejne książki: „Modelunki” (jakby II tom esejów literackich poświęconych powieści europejskiej) oraz „Poezja i niepoezja” - zbiór felietonów poetyckich, publikowanych przez długie lata na łamach „Kultury”.

Potem znowu zamilkł na prawie dziesięć lat, do chwili ukazania się w roku 1975 kolejnego tomu jego poezji pt. „Liryki i poematy”.

Dużo w tym czasie podróżował. Znalazł nową pasję: sztukę holenderską i anglosaską. W pogoni za tą pierwszą spędził wiele miesięcy w leningradzkim Ermitażu oraz we wszystkich dostojnie niderlandzkich muzeach i galeriach. Dla poznania literatury amerykańskiej na dwa lata związał się z ośrodkami akademickimi w Stanach Zjednoczonych. W wolnych chwilach siedział nad krytykami i przekładami z francuskiego i rosyjskiego. Tłumaczył Puszkina, Lermontowa, Rylejewa, Zabłockiego, Martynowa, Jewtusznkę, Eluarda, Bretona, Tristana Tzarę. Wygłaszał prelekcje o Norwidzie, o

polskiej literaturze, która - w miarę jak zagłębiał się w nowe obszary kulturowe - wciągała go z coraz to większą siłą.

Od 1976 związał się na stałe ze Słupskiem, gdzie przejął obowiązki kierownika literackiego organizującego się tutaj Teatru Muzycznego.

W mieście nad Słupią, w którym - jak mówił - zakochał się od pierwszego wejrzenia, znów chwycił za pióro. Zdążył przygotować do druku „Notatnik amerykański” - niezwykle ciekawą książkę na temat współczesnej literatury USA i kolejny tom szkiców o poezji („W skali wyobraźni. Szkice wybrane”) oraz przekład utworów poetyckich Saint John Perse’a. Właśnie tu po raz pierwszy od dwudziestu lat - od czasu ukazania się „Trzech poematów” - znów przemówił jako naprawdę znaczący, wielki poeta. - Daleko mi jeszcze - zwierzał się - do pełnego tomiku, ale czuję wyraźnie, że mam coraz więcej do powiedzenia i że niebawem przygotuję czwarty zbiór wierszy...

Bo taki już był ten - jak go nazwał Remigiusz Kwiatkowski - „ewenement polskiej literatury”, „wielka wyobraźnia poetycka na usługach historii”: pisze tylko wtedy, gdy nabierze pewności, iż w jego głosie nie zabrzmi ani jedna fałszywa nuta.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

Nota biograficzna: Rocznik 1913. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (prawo, romanistyka) i Sorbony, równocześnie stypendysta Instytutu Francuskiego. Fan i przyjaciel tamtejszej Awangardy (Paula Eluarda, Julesa Supervielle’a i in.). Długoletni współpracownik paryskiej „Kultury”. W czasie okupacji - animator tzw. podziemia kulturalnego stolicy, jeden z „cichych” delegatów Rządu RP na Wychodźstwie. Redaktor „Twórczości” do końca życia (1994). W latach 1966-1972 członek PEN Clubu, laureat klubowej nagrody za tłumaczenia Baudelaire’a, Hugo, Perse’a, Eluarda, Supervielle’a, Lermontowa. Zdaniem wszystkich krytyków literackich - wybitny poeta, eseista i tłumacz. Od 1976 do 1981 roku zamieszkały, w grodzie nad Słupią. Stąd kierował środkowopomorskim (później słupskim) Oddziałem ZLP. Publikacje książkowe, które ukazały się po moich zapiskach z roku 1977: „Poezje wybrane” (1979), „Poezje zebrane” i „Ćwierć wieku intymności. Szkice o poezji i niepoezji” (1993), „Przeszłość przyszłości” (1996, pośmiertnie). **JRL**

Zbigniew Bieńkowski (1913-1994)

W IMIĘ TWOJE

1

Mieszkaś tam, skąd listy nie dochodzą.
Daleko, dalej niż najdalsze znaczenie
ludzkich słów nazywających odległość.

Tak daleko, że tylko „zawsze” i „nigdy”
mogą przybliżyć zamysleniu twoje oddalenie.

Jesteś tak daleko, że gdy mówię „mieszkaś”,
gdy myślę „jesteś”, to słowa te są metaforą
mojego, a nie twojego istnienia.

Tak daleko, że gdy mówię „ty”, „tobie”, „do
ciebie”, są to pisane znaki mojej egzystencji,
zbyt nędznej, by ją nazywać dla niej samej.

Miasto, w którym mieszkasz, znam ze
wzruszenia:

ma zapewne swoje położenie geograficzne,
dzieła sztuki, administrację i tym
podobne jest wielu innym miastom,

ma ciebie i to upodabnia je do mojej
nostalgii i snów, w których także jesteś.

Jest węzłem linii szczęścia i losu, do którego
nie zaprowadzi bezdroże życia mojej dłoni.

Jesteś tak daleka, że żadna poczta nie
przyjmuje moich listów do ciebie.

Tak daleka, że dzieląca nas przestrzeń
ginie wyczerpana własnym ogromem.

Tak daleka, że przemoc rozlegająca się
między nami nie wymówi cię nawet
zamilkłym echem pierwszej bomby, co
rozerwała nasze myśli.

Jesteś tak daleka, że wojna poczeta w
mojej ziemi kończy się, nim do twojej idzie.

Jesteś tak daleka, że Ziemia, w której
żyjesz, maleje do planetarnej fikcji.

Jesteś tak daleka, że uśmiech, który mi
przesyłasz, do mnie tłą już tylko dochodzi.

Jesteś tak bardzo daleka, że nie wiem
już, czy wystarczy myśli w sposób ziemski
układać, byś ty je przejrzeć mogła.

DWIE OJCZYZNY

- Ojczyzna moja jest wysoką górą,
u stóp jej stojąc nie dostrzegasz szczytu,
piers jej oddycha ogniem i wichurą,
w piersi bije serce dynamitu.

Kamienie rodzą zboże i bawełnę,
niebo - materię polowych namiotów,
dzieciom na głowach rośnie forma hełmu,
a ptakom w gniazdach skrzydła samolotów.

Gdy oczy zamknie, patrzą błyskawice,
gdy ręką skinie, wtedy grzmiać pioruny,
gdy milknie, wszystkie padają granice,
a gdy przemówi, to milkną rozumy.

Ojczyzna moja jest pieśnią ze stali,
melodią oręż, a siła jej słowem.
Cały świat po to się tylko zapali,
by ona miała oświetloną głowę.

- Ojczyzna moja jest głębokim dołem,
schyl głowę przed nim, bo w dole tam leżą
z umilkłym sercem, przestrzelonym czołem
ciała zabrane poległym żołnierzom.

Ręce ojczyzny są splecione obie,
oczy zawarte, a myśli skupione.
Martwe powietrze stoi przy jej grobie,
bo nawet słońce świeci w inną stronę.

Gdy ziemia żywi, to o życiu kłamię,
gdy niebo wzruszy, to rozpaczają natchnie.
Imię ojczyzny jest świętym opłatkiem,
którym się każde ludzkie serce łamie.

Ojczyzna moja jest głosem z oddali,
słuchana wiernie i słyszana cała.
Cały świat po to się tylko zapalił,
by ona serce gorejące miała.

PROŚBA

Domilczam słowo i opadam z tchnienia.
Czy zdążę dożyć? Czy życie się cofnie?
Na umówione twego serca drgnienie
czy będę mową, czy też niewymownie?

Usypiam ziemię kołysaniem drzewa,
ściele powietrze dla ptaków na nocleg.

Nim słuch muzykę do ciszy ułoży,
usłyszysz mnie - abym się rozległ.

Wzrok mi się dłuży w twoje oddalenie,
w stronę bez światła, w gwiazdę, nim zapłonie.
Czy w twoich oczach będę zawsze cieniem,
czy takim światłem, że aż niewidomie?

Na głód, pragnienie, na wojnę i pokój
jestem bezradny, nie mam już łzy w oku,
z mojego życia wschodzi słoma żytnia.

Nim wzrok za widok bez powrotu zajdzie,
ujrzyj mnie - abym widniał.

Oddaję rzeczom to, co było rzeczy,
bo ich radości, moje były bóle.

Czy ty swą dłonią możesz mnie uleczyć,
bym był bez wzruszeń, gdy będę nieczule?

Ziemię za życia zagrzebuję w niebie,
wiązanek wiatru składam na jej glebie,
wzruszam kamienie dla siebie na łożę.

Nim dotyk skrzępnie w jedną formę dłoni,
dotknij mnie - abym ożył.

nuty wierszem pisane



Na zewnątrz był zwykły
jesienny dzień. W sali konfe-
rencyjnej słupeckiego starostwa
słyszałoby coraz więcej gło-
sów. Nic dziwnego. Przybyli
z miasteczek, wsi oraz Słupska
członkowie grupy poetyckiej



17 września 2009 roku. Po godz. 15-tej było już około 50 osób. Każdy sądził, że spotkanie odbędzie się wg tradycyjnego scenariusza. Oznaczałoby to, że będą prezentowane i oceniane najnowsze wiersze. Mieliśmy także dokonać podsumowania konkursu literackiego im. Leszka Bakuty w Ustce i złożyć teksty do listopadowego wydania „Powiatu Słupskiego” i „Wsi tworzącej”.

Jednak spotkała nas niespodzianka. Zastaliśmy niecodziennego gościa - Annę Powierzyńską, która przyjechała z Litwy. Po przywitaniu przeprosiła za swoją chrypkę - chwilową niedyspozycję wynikającą z... grypy. Opowiedziała o swojej rodzinie i jej polskich korzeniach. Mówiła też o ukończonej szkole i swoich dotychczasowych osiągnięciach artystycznych. Na licznie zadawane pytania odpowiadała spokojnym i ciepłym głosem.

Jej łagodność i pogoda ducha urzekły poetów. Wszyscy otoczyli solistkę ciasnym kręgiem i zastuchali się w słowa ballad wyśpiewywanych czystą polszczyzną.

Słuchając jej własnego akompaniamentu na gitarze klasycznej, wiedzieliśmy już, że Pani Anna komponuje również muzykę. W jej repertuarze znalazły się poetyckie utwory, sławnego rosyjskiego barda wszechczasów - Bułata Okudźawy. Wyśpiewała nam również wiersze Aleksandra Śnieżki.

Nagrodą za wzruszający koncert były burzliwe oklaski i bukiet róż. Chwile te zostały uwiecznione na zdjęciach. Pani Powierzyńska otrzymała również w prezencie ósme wydanie antologii poezji wiejskiej. Pod zamieszczonymi w niej utworami obecni na spotkaniu poeci założyli swoje autografy, dając tym samym przyzwolenie na ich wykorzystanie. Każdy ma teraz w sercu cichą nadzieję, że na następnym spotkaniu zostanie wyśpiewany jego wiersz.

Teresa Ławecka, Słupsk

wędrówka po wybojach klasycyzmu i nie tylko...



Antologia poezji „Gdzie kwitną sny” wydana niedawno przez Starostwo Powiatowe w Słupsku jest jednym z klasycystycznych czy nawet klasycyzujących wydań literackich. Program poetycki wielu poetów, których wiersze ukazują się na łamach „Wsi Tworzącej”, to kontynuacja m.in. parnasistowskiej tradycji estetycznej. Z perspektywy literaturoznawczej wiele z tych utworów nie jest jednak biernym naśladownictwem twórczości „klasyków”, neoklasyków czy dzieł pokolenia '90, czyli neo-neoklasyków, choć bywają i takie, które nazwać możemy „imitacją”

Już na pierwszych stronicach zbioru poetyckiego spotkać się możemy z tradycją Herbertowską. Wierny jej pozostanie na pewno Jerzy Fryckowski, którego cykl o „Niebieskiej” przypominać może wiersze z tomików klasyka Zbigniewa Herberta (mowa tu, oczywiście, o Panie Cogito). Fryckowski, mimo swojego duchowego i stylistycznego podobieństwa poetyckiego do wielkiego klasyka XX-go wieku, jest w strukturze i organizacji wierszy oryginalny. U niego słowo panuje nad czytelnikiem. I choć czasem wykorzystuje poeta Różewiczowską technikę pisania prozą i bez zbędnych metafor, to „Niebieska na cmentarzu” jest jednym z najlepszych dowodów klasycystycznej proweniencji, a zarazem jednym z poetyckich zwierciadeł prawdy. Bo przecież w klasycyzmie znajdują twórcy ocalenie od nawału odłamków umierającego świata, świata, który poddano destrukcji.

Podobną, bo klasycystyczną stylizację mają wiersze Zygmunta Jana Prusińskiego. Wiersz „Idźcie tam, gdzie nic nie ma” jest pozorną negacją podstawowych wartości, o których nieustannie trwaniu pisał Herbert. Poszukiwanie ładu wszechświata rozpoczyna się od poczucia „niemocy skomplikowanej”. Charakterystyczną cechą jego twórczości jest rozdźwięk stylistyczny pomiędzy dwiema postawami: neoklasycystyczną harmonią i spełnieniem jednostki w czasie oraz neobarokową marnością egzystencji ludzkiej.

W całkiem inny typ stylizacji współczesnej wpisują się utwory Lechośława Cierniaka. Wnoszą one całkiem inny model poezji, „wzór” przeciwstawionym stereotypowym zwrotom językowym. Z góry obala poeta parnasistowską imitację, bezmyślnie, bierne czy nawet automatyczne pisanie. Poeta ten szuka, tak jak Ryszard Krynicki i jego „żywy język”, prawdy. Styl Barańczaka i Krynickiego z „Żywego organizmu” nie jest tu tylko naśladownictwem. Jest to jedna z dróg do wolności słowa. Pisze bowiem Cierniak w „Prywatnym konfesjonale”: „wszystkich rozmów nie pamiętam”. Nie oznacza to jednak, że podmiot liryczny zapomniał „ojczystego języka”. Słowo mogło stracić dla niego wartość albo też ma ono zbyt dużą wagę, aby używać je nadaremnie.

Konwencje z Barańczakowskiego „Dziennika porannego” widoczne są również w poezji Grzegorza Chwieduka. Dla

niego to „zwykła niezwykła codzienność” jest esencją poezji, inspiracją, a także głównym tematem poetyckich refleksji. Zarówno Cierniak, jak i Chwieduk odchodzą od poezji wysublimowanej, a idą w kierunku prostoty codzienności, której struktura może być o wiele bardziej złożona niż tkanka wierszy zwanych „klasycystycznymi”. Jedynie zabiegi lingwistyczne pozwalają wydobyć istotę życia i ciężaru codzienności. Tak jest również w niektórych wierszach Mirosława Kościńskiego, który „wyciąga zawleczkę języka” i liczy czas, aby prawda

w końcu wybuchła, a jej odłamki trafiły w serce czytelnika. U Kościńskiego mamy do czynienia z nadmiarem obrazowania, które chwilami może wprowadzać nas w „labirynt gestów i spojrzeń słownych”. Pantomima, jaką odgrywa podmiot liryczny na scenie wielu utworów Kościńskiego, to zagadka, z którą mamy się zmierzyć czy nawet z nią walczyć. Bo w tej poezji wszystko zależy jedynie od odczytanego sensu, od obrócenia przedmiotu w inną stronę, ujrzenia światła, które padać może pod innym kątem.

Pytaniem bez odpowiedzi z pewnością nie są wiersze Anny Karwowskiej. Bycie człowiekiem w jej poezji polega na byciu sobą, życiu w zgodzie z harmonią i ideałami klasycystycznymi. Dlatego pozostają nam „nasze skarłate dusze, / Krzywe ręce, zniekształcone ciała”. Groteskowe przedstawienie ludzkich figur na szachownicy życia to próba pokazania

zdeformowanych wartości wyznawanych przez człowieka. W domyśle pozostawia poeta rozwiązanie, możliwość powrotu do tego, co klasyczne. Bo przecież „chlebny dym święty” to, według Anny Gruchały, esencja życia. Postawa podmiotu z poezji tej twórczyni to postawa renesansowego bycia, renesansowego, a więc również „klasycznego”. XVI-wieczne wzory trenów powtarza także Jan Wanago. On również odtwarza w swych trenach i modlitwach cykl życia i śmierci człowieka, wpisuje człowieka w naturalny tok przyrody, godzi się z tym, co nastaje i mija.

Natomiast „pasażerowie życiowych pociągów” z wiersza Beaty Kosickiej to analogiczni mieszkańcy wielkiego miasta z wierszy Barańczaka. Poetka jest czcicielką prawdy ukrytej w ludzkim wnętrzu. Otwiera ona przed nami świat rzeczywistych uczuć podczas gdy Barańczak tworzy jedynie świat



spiętrzonych paradoksów. Można powiedzieć, że poezja Kossickiej jest „wychyleniem się za Barańczaka”. Jej twórczość jest mówieniem o tym, co można utracić, decydując się na życie w świecie „Tryptyku z betonu, zmęczenia i śniegu”.

Głosem „kolejnego klasycyzmu” będzie głos zabrany przez Eugenię Ananiewicz. Poetka nasz „sponiewierany język” spisuje pozornie na straty. Pragnie odwrócić jego śmierć, używając rytmów i obrazowych skojarzeń. Bo jej zdaniem język żyje, choć zakryty jest płachtą złych uczynków człowieka. „Programowy” wiersz „Pandemia” Ananiewicz jest prośbą o ład, o nowy klasycyzm, który pozwoli kolejnej poetce odnaleźć organizację swoich utworów i uporządkować swoje wnętrze.

Natomiast Jan Kulasza wykorzystuje motywy uważane za klasycystyczne (Strzała, Amor) do tego, by uczynić z nich pretekst to właściwego tekstu. Poezję Kulaszy określić można by było jako „poezję oddechu”, tu wszystko jest zwiewne, ale i ulotne, tu wszystko trwało kiedyś, ale także trwa teraz. Balladowość jego wiersza „Strzała” nawiązuje do poetyki Mickiewicza, jednego z najprzedniejszych klasycystów. Mitologiczne wariacje, podobnie jak w wierszu „Strzała”, odnajdujemy u Anny Bielińskiej. U poetki pełni ją już całkiem inną funkcję, można by rzec, że rolę taką jak u Zbigniewa Herberta. Tradycja literacka i jej motywy pochodne to dla Bielińskiej wielka tajemnica, którą poznać można, analizując serię przypadków, zdarzeń, które mogły mieć miejsce, bądź rzeczy, które nie musiały się wydarzyć.

Na szczególną uwagę zasługuje stylistyka wierszy Marii Krupy. „Dwa pocałunki z papieru” to określenie tchnące barokowym paradoksem. Ale układ wiersza wskazuje na klasycystyczną proveniencję. Złożenie ze sobą dwóch powyższych tendencji daje czytelnikowi uczucie zaskoczenia. Inaczej pisze Iwona Sławecka. „Taktyka obojętności”, bo tak można nazwać

tworzywo literackie w wierszu *** (umarli na zawsze...), to jeden z zabiegów demistyfikacji naszego życia. Pod pokrywą istnienia, kryje się obojętność. Tylko śmierć jest odczuciem prawdziwym, tylko ona boli. Poza tym obracamy się wokół stereotypów. Poetka chce wyzwolić prawdziwe emocje po to, by zniszczyć te, które są fikcją. I to jest właśnie jedno z zadań poety-klasyka: odnowa moralna.

Mistrzem w zaklinaniu natury i człowieka oraz w obrazowaniu jest natomiast Agnieszka Skorna. Podmiot liryczny z jednego z utworów mówi, że być może usłyszy: „szum linejących rąk pinokiovych”. Tęsknota za pożądaniem i człowieczeństwem, ludzkimi odruchami jest tematem wielu utworów poetki. To właśnie w ten sposób stara się twórczyni ustalić nowy porządek istnienia, a jednocześnie udźwignąć jarzmo bycia poetką.

Przesłania uniwersalne, dotyczące kruchej egzystencji człowieka, zamieszcza w swoich utworach Stanisław Tasarz - Bajertlejn. Dla poety „mijający czas”, nasza linia życia jest mitem, ale za to „mitem czegoś nieprzejednanego”. Poeta rezygnuje więc z wychylania się z klasycznych motywów. Kontynuuje je, tylko zmienia ich szatę w inną, metafizyczną. Według niego poezja od wieków się nie zmienia, zmienia się tylko jej forma. Stąd autor wierszy decyduje się również na całkiem inny rodzaj przekazu.

„Stałość rzeczy” i konwencji w antologii poezji wskazuje na to, że treści i motywy uznawane za „zamknięte” są doceniane przez kolejnych twórców. Ich otwartość i aktualność potwierdza, iż mimo upływu czasu człowiek i jego natura nie podlegają metamorfozie.

Anna Łozowska, Słupsk

„Gdzie kwitną sny”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, 2009 r.

szukanie nie tylko kolorów, dźwięków też...



Zatęskniłem za antologią poezji środowiska literackiego na Pomorzu Środkowym. Zaglądam po kilku miesiącach, po napisaniu pierwszej części recenzji pt. „Poezja jest dla wybranych”, do książki „Gdzie kwitną sny”, wydanej

przez słupskie starostwo. Autorów zamieszczonych w niej tekstów jest sporo, mam więc z czego wybierać, pod warunkiem, iż swoimi wierszami obudzi mnie autor natychmiast złotymi dzwonami dźwięku

Niech dźwięczy każdy wiersz, ja wybieram do omówienia najlepsze. Zaczęć może od Lechosława Cierniaka. Tytuł jego rozdziału to „Gołe prawdy powstydzą się trochę”. Od razu bije swoją mądrością wiersz „Rentgen”. Niesamowita ironia o własnym życiu, o swoich płucach. Poeta kieruje się do rentgena, mówiąc do niego wręcz, Panie Rentgen:

„Widziałem swoje płuca w pańskich oczach (...)

Wę mnie epicentrum ludzkiej destrukcji. (...)

Nic pan nie wie co we mnie choruje panie Rentgen.”

A teraz Jerzy Fryckowski. Jego rozdział ma tytuł „Nauczę cię ogrzewać dłonie”. W wierszu „Dziewczyna w niebieskim” jest ciekawa panorama słów, akurat w środku wiersza:

„zobaczysz że meble są nie tylko po to

aby w nich mieszkaly ubrania

a tu gdzie kroję chleb zaczerwienię się dla

ciebie jak rzodkiewka

biała wewnątrz i niewinna”.

A teraz fragment wiersza „Niebieska na cmentarzu”:

„już kolejny tydzień przychodzi na czczo i czeka

wydeptuje ścieżki mrówkom

dokłada im zwiędłych liści i latarniami zniczy

pokazuje bezpieczny bieg”.

Syn - poeta pisze o swojej matce. Nie zgadza się z jej odejściem. Jakże niewinny jest ten obrazek, zdarzenie:

„...matka śpi

a gdy obudzi się rano

wyśle po bułki i mleko”.

Oczywiście, w tym wierszu głównym podmiotem jest poświata koloru niebieskiego. Ta niebieskość oczarowuje tylko tych, którzy uczuciem są związani... Piękne jest zakończenie wiersza „Niebieska - zapach”:

„w chłodny poranek kiedy jeszcze śpią kościoły
zapach twojej nagości
powinien uczyć odczuwania bólu
bo każdy samotny człowiek
ma do niego prawo”.

Czyż nie jest to prawdziwa teza, że do bólu ma jedynie prawo człowiek samotny? Zgadza się, poeto. Trafieś. Cykl „niebieskości” jest w każdym wierszu. Jerzy Frykowski jako autor jest, nie inaczej, także niebieski w tych zapisach.

Piotr Grygiel w swoim rozdziale „Ziarna nieprawe” pisze w mądrym wierszu „Komu bije...” taką prostą lirykę:

„niewidoczna jest dusza
unoszący aromat kawy
a między łykami brązu
wymiatą z przestrzeni ziarna nieprawe”.

Właśnie, o to chodzi w poezji. Tu ten cały obrazek jest naprawdę własnością poety Grygiela. Nie można powtarzać, nie może być nieświadomych powtórek. Świeżość i nowość. Słowa czekają na poetów! Piękny jest wiersz „Kosz wiklinowy”, naprawdę Piotr Grygiel, mocnej postury chłop - jak drwał, pokazał się w tym wierszu w pełni liryczny. I znowu ta świeżość wiązania słów i myśli. Nikt przed nim tego nie napisał:

„jeszcze unosi jej wiotkie ciało
które wiklinowym tykiem
przenika szparami
będzie kosz do noszenia
reszty z życia”.

Stanisława Paszyk w swoim rozdziale „Rankiem o rosie” nawet chyba nie wie sama jaki przekazuje nam udany fragment wiersza „Kapliczka”. Chodzi mi tylko o sam jego początek, bo reszta składanek jest na niskim poziomie. Proponowałbym by wiersz ten został tylko w tych ramach, które przypominam. Wtedy śmiało można nazwać go poezją.

„Kapliczka
wygląda jak niewiasta
z głową w koronie,
nieco pochylona
w grubym płaszczu
utkanym jakby z komórek
przeplatanych żyłami”.

Tak powinien brzmieć ten wiersz, bo dalej to rozgadane i nie przemyślane zwroty. Nawet jeśli jest tam i „Matka Boża” i „Jezus Chrystus”. Tak nie można pisać wierszy, Stanisławo.

Anna Karwowska w swym rozdziale „Babie lato tańczy wokół” w wierszu „Miejsca” pisze takie rzeczy:

„Ręka już nie może nakreślić
nawet znaku polnego kamienia,
zagłębiasz się w swej duszy,
w której jest zaszyfowany Twój wyrok”.

Poetka Anna rozwija się, idzie w dobrym kierunku. Pamiętam jej początki, ile wykreślałam jej niepotrzebnych słów - rozgadania. W wierszu trzeba myśleć. Bo są wiersze i wierszyki, a my poeci musimy wciąż być za Bramą Poezji - w jej wciąż zakwitającym ogrodzie.

Anna Karłowska pisze także wiersze polityczne. I dobrze. Politykami też trzeba potrząsnąć. Oto wiersz „Bezradność”:

„Ich wypowiedzi zaśmiecają nasze myśli, nasze głowy
później po kryjomu wietrzymy nasze umysły (...)
pozwalamy wtłaczać się w ich szablony
i nie widzimy nawet swej bezradności”.

A kończy ten wiersz niesamowitym stwierdzeniem:

„Nic nie możemy zrobić, jedynie tylko
ukraść bliźniemu - papier toaletowy”.

Poetka Anna postarała się mnie zaskoczyć. Cudowna kobieta i jej „dusza” pracuje... Jak interesująco pisze w wierszu „Pisarka”:

„siedzę w pokoju
i maluję swoje literki na kartce, w kratkę
słowo po słowie, linia po linii
czasem unoszę je wysoko - pod sufit
to taniec mego umysłu
w głębi serca obraz
naprężonej ciszy zaciera się
w oczach szklana ściana
lecz nie potrafię je rozbić”.

Jeszcze raz pragnę podkreślić: właśnie tak trzeba pisać wiersze. Poetka nam, czytelnikom opowiada, lirycznie i dramatycznie. Zresztą w tym bardzo interesującym wierszu, sama o tym pisze:

„...z trudem
dźwigam swoje wiersze
choć są lekkie
jak suchy jesienny liść (...)
...nie zagłuszę prawdy (...)
wiem gdzie poezja tam i serce jest”.

Anna Karwowska naprawdę jest inteligentną osobą. Jest tak blisko swoich wierszy. Czuje ich grunt, zapach, kolor, dźwięk. Autentyczna odbiorczyni materii... Brawo pisarko!

Beata Kosicka przekazuje nam osobliwą dojrzałość życia, w swoim rozdziale „Zamknięte w szklanej duszy”. Jak widać, wiara, religia, modlitwa jest jej potrzebna. Okazuje to w wierszu „Kapliczka”:

„...w witrażach ciemnych,
tłuką się minuty oczekiwania (...)
Wiatr czasem zajrzy do tej kapliczki,
pobawi się ogniem, strąci płatki kwiatów
mdlejących w wazonach...(...)
W ciepłe, majowe wieczory
stare kobiety przesuwają poczemiale paciorki różańców,
wertują pozostałe kartki śpiewników... (...)
Trzepocą chustki i spódnice na wietrze...
Czasem deszcz stuka o szyby kapliczki
i wygląda to tak jakby Matka Boża płakała,
że jest samotna i nikomu niepotrzebna”.

Bardzo trafny w swym układzie jest wiersz „Pasażerowie życiowych pociągów”. Oto jego fragment:

„Nie brońmy się przed dłońmi,
chwytającymi rozpaczliwie nasze dłonie...
- To szansa na porozumienie!
Niech nasze życiowe pociągi,
zatrzymają się na tej samej stacji”.

No, zaskoczy mnie poetka Kosicka. To są malownicze wzruszenia. A jeśli twórca wierszy wzrusza, to dokonał niecodzienności.

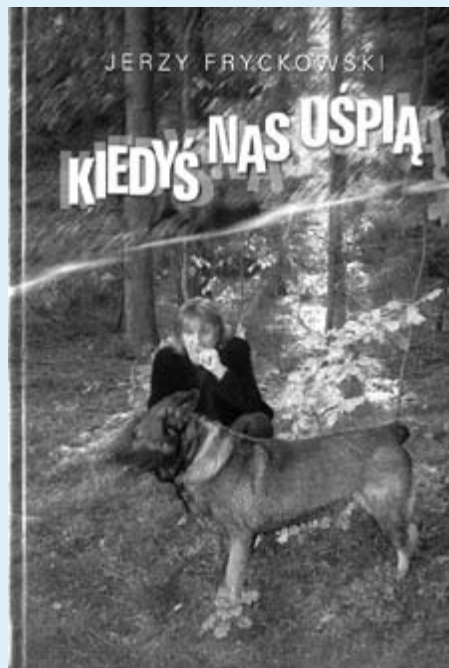
W omawianej recenzji ominąłem wielu wierszokletów, którzy i u których przyroda jest nierozłącznym tematem zapisów. Powiem tak, pisać można, ale ile ma powstawać tych wierszy w podobnym warsztatowym schemacie. Można dać wątek, aczkolwiek zbliżyć problem społeczny, problem obyczajowy z tym związany. Nie można, nie można do znudzenia powielać te same powtarzające się tematy. Najlepiej o przyrodzie pisać dzieci, i są to ich udane i niewinne wierszyki.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

wędrówka pomiędzy samotnością

Kiedy otrzymałam niedawno tom poezji Jerzego Fryckowskiego pt. „Kiedyś nas uspią”, tak poruszyła mnie lektura tych wierszy, że zapytałam autora, czy mogę napisać swoją recenzję? Zgodził się oczywiście, tym samym dając mi pozwolenie na osobisty zapis własnych przemyśleń. Teraz pisząc tych kilka słów recenzji, mam pewne obawy, czy rzeczywiście potrafię oddać sens poezji kaszubskiego artysty. Czy to śmiałe poniekąd zadanie nie przerasta moich możliwości. Bo teksty Jerzego Fryckowskiego nie dają się tak łatwo zinterpretować, ani zaszukadkować. Zdawałoby się, że cały zbiór wierszy jest ciągłą randką poety z otaczającym go światem. Zmieniają się tylko ludzie, wydarzenia, okoliczności, miejsca, sytuacje. Czasem, a właściwie najczęściej, na tej randce z autorem spotykamy jego najwierniejszego przyjaciela i towarzysza, a mianowicie, psa.

Wzruszył mnie fakt, że Fryckowski odważnie i w niekonwencjonalny sposób mówi o swojej samotności i przywiązaniu do zwierzęcia. Bowiem wiele uwagi autor poświęca swemu czworonogowi, co wzrusza i zastanawia. Czyżby i poeta cierpiał na pewien rodzaj samotności, która jest udziałem wielu ludzi, ale tylko ci o prawdziwej wrażliwości potrafią o niej pisać? To pytanie towarzyszyło mi przez cały czas zapoznawania się z tą wspaniałą liryką, bo jest ona pełna zaskakujących i niespodziewanych zwrotów. Czasami autor stoi obok



i jakby z zewnątrz przekazuje nam swoje relacje z otoczeniem. Bywa jednak, że jest obecny w wierszu i z wnętrza utworu przemawia do swojego czytelnika ponownie porwijąc go na indywidualną „randkę”. Ale zabiera nas na tę randkę w bardzo różnych okolicznościach. Bo są tu nawiązania do miejsc, które pewnie wcześniej odwiedził i poznał (Sarajewo, Bełchatów, Piotrków Trybunalski, Lublin), do ludzi, którzy stanęli na drodze

jego wędrówki przez życie, bądź też dane mu było przeżywać osobiście ich tragedie i dramaty (Agnieszka Osiecka, Marek Hłasko, ks. Jerzy Popiełuszko).

„Kiedyś nas uspią” to zbiór wierszy, których nie można zamknąć w żadnych ramach. Są bowiem zapisem spokojnej wędrówki autora przez świat i zdawałoby się pozorną zgodą na przemijanie, które wpisane jest w każdy jednostkowy byt. Jest tu rodzaj pewnego oswojenia się ze śmiercią, chorobą, ale jednocześnie bunt przeciwko takim, zastanym prawom natury. To liryka pełna poetyckich obrazów, nietuzinkowych metafor, filozoficznych myśli, perfekcyjnych skojarzeń. Czasami eksploduje wręcz szczerością przekazu i tym samym wstrząsa czytelnikiem, jednocześnie wzrusza go i oczarowu-

„Kiedyś nas uspią” to zbiór wierszy, których nie można zamknąć w żadnych ramach. Są bowiem zapisem spokojnej wędrówki autora przez świat i zdawałoby się pozorną zgodą na przemijanie, które wpisane jest w każdy jednostkowy byt

je. Bo poeta posiada rzeczywisty dar rozumienia otaczającego go świata z jednoczesną zdolnością wnikliwej obserwacji. Z tych bowiem obserwacji powstają specyficzne wiersze, które zadziwiają odbiorcę i bynajmniej nie nudzą. Zupełnie niepojęty jest dla mnie sposób, w jaki udało się Fryckowskiemu połączyć, przepleść indywidualne przeżycia z uniwersalnymi problemami, nękającymi każdego człowieka, a zjawiskiem masowego dręczenia zwierząt. Zdumiewające jest dla mnie to otwarte przyznanie się do swoich uczuć względem czworonoga, któremu autor poświęca wiele utworów oraz tak precyzyjne, wręcz głębokie przykuwanie uwagi potencjalnego odbiorcy: *Za każdym razem wracam na ziemię / bo wystraszony pies siada na tylnych łapach / i liże moje dłonie.*

Na szczególną uwagę zasługują modlitewne wyznania autora, zarówno ich treść i forma, kończące niejako ten połączony tom poezji. Tutaj autor podejmuje rozmowę z Bogiem, ale nie umawia się z Nim, nie godzi z Jego wyrokami, a nawet polemizuje: *Moja wiara nie przenosi gór / ani nie karmi głodnych / jedyny cud jaki umiem czynić / to zamiana denaturatu w wino // Panie / znów piję na smutno.* By potem nagle, wręcz intymnie, przyznać się do swego irracjonalnego lęku przed nagłą śmiercią, wysuwając śmiałą tezę: *Panie / kolejną noc zabijam bezsenność papierosami / męczy mnie ten banalny obraz z kiepskich filmów / że utracę przytomność na środku ulicy / i nie zdążę się nawrócić / wyznać ostatniej zdrady / przypomnieć pierwszej modlitwy.* Ośmielam się twierdzić, że to wyznanie wiary jest właściwie przyznaniem się do walki, jaką poeta toczy z Bogiem, ale i z samym sobą. Ta pozbawiona ciepła, ale nie szczerości i artyzmu liryka może być dobrym materiałem dla psychoterapeutów lub psychologów.

W swojej odważnej próbie recenzowania tomu poezji Jerzego Fryckowskiego pt. „Kiedyś nas uspią” pokusiłam się o własną, intelektualną randkę z autorem starając się dotknąć słowem jego poezji, a może dotknąć poetę myślą, musnąc wyobraźnią, oczywiście w przenośni, bo nie miałam okazji spotkać go osobiście po lekturze tej książki i: *Cóż mam powiedzieć / ta kobieta jest mi przypisana / zesła już z nieba na ziemię / zrzuciła anielską powłokę // Każdej nocy leżymy obok siebie // W bezsenności brakuje już wolnego boku...* Pewnie to jest odpowiedź na moje usilne działania: *Od jakiegoś czasu nie kusi mnie niebo / zostaję na ziemi / z wiarą w grawitację / i przyciąganie charakterów.* Wierzę, iż tu na ziemi, pamięć o kaszubskim poecie nie będzie „skromna jak bikini”, ale przetrwa, a imponująca jego twórczość znajdzie drogę do wrażliwych, ludzkich wnętrzy. Dlatego tę książkę wszystkim polecam.

Małgorzata Pietrzak, Topólka

Jerzy Fryckowski: „Kiedyś nas uspią”, Nasza Pomorska Mała Ojczyzna, Agencja Reklamowo -Wydawnicza LenART, Słupsk 2007 r.



zbyt mocno mnie wzruszają



Już pierwszy wiersz „Droga do Skarszewa” sprawił, że musiałam przecierać zażawione oczy pod okularami. Tak wiele symboli zawierają strofy Jerzego Fryckowskiego. Jest tam

droga jaką każdy z nas gdzieś idzie, niekoniecznie z przyjacielem na spacer, żal za minionym, zadziwienie do zmian wokół nas, uciekającego czasu i zderzenia z bolesną rzeczywistością, w jakiej wśród nas żyją ludzie

Pewnego dnia spotkałam Pana Fryckowskiego w pobliżu dworca PKP - czekałam na autobus linii nr 1. Stał wśród ludzi taki spokojny, zamyślony jakby zamknięty w sobie i nieobecny. Myślałam, jak się odwróci, ukłonię się i podejść do niego. Ale się nie odwrócił. Odniosłam wrażenie, że taki jest. Na spotkaniach w starostwie też bywa taki skupiony, skąpy w uśmiechu. Jak bardzo się myliłam, okazało się, że jest człowiekiem bardzo wrażliwym, uczuciowym, prorodzinnym, darzącym miłością - przywiązaniem najbliższych, bliźnich oraz najwierniejszego z przyjaciół psa.

8 grudnia ub. roku jechałam do Kliniki Okulistycznej w Szczecinie z książką Pana Jerzego „Jestem z Dębnicy”. Czytałam jadąc tam i z powrotem. Przeczytałam informację na odwrocie książki i włosy podniosły mi się z wrażenia. Wstęp zawsze zostawiam na koniec. Już pierwszy wiersz „Droga do Skarszewa” sprawił, że musiałam przecierać zażawione oczy pod okularami. Tak wiele symboli zawierają jego strofy. Jest tam droga jaką każdy z nas gdzieś idzie, niekoniecznie z przyjacielem na spacer, żal za minionym, zadziwienie do zmian wokół nas, uciekającego czasu i zderzenia z bolesną rzeczywistością, w jakiej wśród nas żyją ludzie. Poeta pochyla się z wielką pokorą nad pokrzywdzonymi przez los, i to jest wielką miarą człowieczeństwa.

Zachwycona jestem „Listami od Matki”. Brzmi w nich odbite echo troski i nauk matematycznych, których w życiu niejednokrotnie się słucha, bądź puszcza mimo uszu. Potem wracają, każą... „klękniij pokornie”... i... „zobacz jak śpi twoja cicha żona”,

która (teraz zastąpi to puste miejsce po mnie)... „gdy się obudzi w nocy sprawdzi czy oddychasz”... „czy nie jesteś chory”... „skryje twe zgięte ciało pod pluszowym kocem”. W każdym „Liście od Matki” zwrot „synku”, „syneczku” to wciąż najmiłsze słowo w ustach mamy. „Syneczku właśnie twój Ojciec wczoraj do mnie przyszedł”... i wróży ci przyszłość z twardej Bożej ręki”, a to właśnie jest równoznaczne z błogostawieństwem.

Bardzo wiele wspomnień o rodzicach zachował Pan Jerzy w swoim sercu, szczególnie o tej, która podarowała mu świat. Zapamiętał... „dłonie mojej matki oplecione różańcem” i zachował na zawsze... „wiem, że nosisz mój obraz pod mokrą powieką”... To więcej niż fotografia.„Twój ból to jest taki ptak, który nie odleci”... Taką klamrą spina swój i matki ból.

Ojciec to drugi mocny filar jego życia. W wierszu „Nigdy nie byłeś moim idolem” ma jako dziecko żal, że nie był z nim na stadionach, a on nie mógł dorównać kolegom. To mały epizod, więcej jest o ojcu - godnym wzorze do naśladowania. W „Paczce popularnych” potrafi zakpić z podobieństwa do ojca... „nasze cienie długie”, a potem wzniesić ojca na piedestał: „...” ojciec ci syn / kamień i glina”. Skromny. Jak może być gliną, kruszącą grudką ziemi, która rozpuści się w wodzie, pokruszy. Glina nie poturlałaby się w świat i nie mogłaby być

przetłumaczona na osiem obcych języków. Dokonać tego mógł tylko bardzo twardy, bardzo szlachetny kamień. Jeszcze wzruszające podziękowanie ojcu za to, że nie spotkał się z przemocą w wierszu Dziękuję ojcu”.

„Łemka” - bolesny skrót życia w niechcianym, przymusowo przyznanym miejscu. Znam ten ból i tęsknotę. Nie ma tu zbędnych słów. Obraz wyrazisty jak kreska w poprzek i wzdłuż.

„Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy” - to dla mnie coś na kształt testamentu. Pewny, że odejście przekazuje najbliższym najważniejsze wartości i zdarzenia ze swego życia.

Długo trawiłam w sobie ochotę napisania kilku słów o poecie z Dębicy. Nie potrafię „rozłupać” strof wierszy jak czynią to fachowcy. Niech mi Pan Fryckowski wybaczy, że ośmieliłam się „dotknąć” jego wierszy w sposób czysto subiektywny. Przyznać się muszę, że nie potrafię spokojnie czytać wierszy Pana Jerzego - zbyt mocno mnie wzruszają

- a mąż pyta dlaczego znowu płakałaś? Jeszcze jedna ważna cecha tej poezji - nie pozwala by odstawić ją na dłużej na półkę.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

Jerzy Fryckowski, „Jestem z Dębicy”, Agencja Reklamowo-Wydawnicza LenART, Słupsk 2009 r.

tęczowa wyliczanka wandy



Znam Wandę Majewicz - Kulon już dobrych kilka lat i tak jak ja ma ona słabość do najmłodszych odbiorców naszej poezji - do dzieci. Nie dawno otrzymałam od niej tomik wierszy zatytułowany „Tęczowa wyliczanka”.

Sama okładka kusi kolorami, tytuł i kredki jednocześnie kierują na siebie wzrok maluchów, ale i dla dorosłych jest tu, co nieco. Przecież w każdym z nas jest trochę z dziecka. Czytając te krótkie, proste wierszyki zapewne sięgniemy pamięcią w głąb wspomnień odnajdując w nich podobne odczucia, spostrzeżenia, zabawę.

Autorka mieszka w Bytowie, nie dziwi więc fakt, iż w wierszach rozpoznajemy miejsca z tego miasteczka („Wiosną, nad Bytówką”). Wiersze bogate są w obrazy przyrody, którą poetka bardzo lubi, szczególnie bliskie jej są kwiaty, a zna się na nich jak mało kto! Teksty te zdobią wazonem przeróżnych kwiatów („Tulipan”, „Konwalia”, „Chmiel”, „Róża”, „Przebiśnięg”).

Bardzo podobają mi się wierszyki z morałem, z zachętą do „rozmowy - myślenia” („Bajka z morałem”, „Ruda wie-

Wśród tych łatwych, lekkich, przyjemnych tekstów znalazły się utwory przypominające znanych wielkich poetów: J. Tuwima, J. Brzechwę, J. Krasińskiego - moich ulubionych autorów



wióreczka”). Takie wiersze nie tylko są przekazem obrazu, zabawą, wspomnieniem, ale też przestrogą, nauką.

Wśród tych łatwych, lekkich, przyjemnych tekstów znalazły się utwory przypominające znanych wielkich poetów: J. Tuwima, J. Brzechwę, I. Krasińskiego - moich ulubionych autorów. Dlatego też z sentymentem będę wracać do wierszy „Marzenia małej Marzenki” czy „Żaba i bocian”.

Tęczowe wyliczanki, to praca, serce Wandy Majewicz - Kulon, ale nie tylko. To także uśmiech, radość dzieci, tych wszystkich, które zechciały swoją wyobraźnią przelaną na papier ozdobić wiersze poetki. Zrobiły to świetnie i chociaż ilustracje są w czarno białych odcieniach, przebija przez nie tęcza najszczęśliwszych uczuć i pysznej zabawy.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

Wanda Majewicz-Kulon: „Tęczowa wyliczanka”, Bytów 2009.

podsumowali 2009 rok

Podczas cyklicznego spotkania Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” wiejscy poeci podsumowali 2009 rok. Grupa przejawiała swą aktywność w przygotowaniu tekstów do dwumiesięcznika „Powiat Słupski” i jego stałego dodatku literackiego „Wieś Tworząca” oraz do dorocznej antologii poezji wiejskiej i tomików autorskich

W 2009 roku, dzięki sporej aktywności wiejskich poetów, ukazało się pięć wydań liczącego po ponad 40 stron „Powiatu Słupskiego” i tyle samo wydań liczącego po 20 stron dodatku „Wieś Tworząca”. Nakładem Starostwa Powiatowego ukazał się ósmy tom antologii poezji wiejskiej pt. „Gdzie kwitną sny”, w której zaprezentowało swą twórczość 59 autorów. Przygotowano do druku cztery indywidualne tomiki poezji i jeden zbiorowy. Ukazały się tomiki: Piotra Grygiela - „Flagowy okręt grządek”, Ireny Peszkin - „Ukryj mnie w dłoniach”, Aldony Peplińskiej i innych (zbiorowy) z wierszami dla dzieci - „I uszatkę bałwan dostał”, Grzegorza Chwieduka - „Z pragnienia jesteśmy” i Jana Wanago utworów zebranych - „Środkowo-Pomorsko-Wileński”.

Trzy ukazały się w 2009 roku - dwa sfinansowano m.in. z przyznanego autorom stypendium Starosty Słupskiego, jeden za środki własne autora i pozyskane od sponsorów. Dwa wydrukowano na początku br. - jeden także ze środków pozyskanych ze

stypendium Starosty Słupskiego i sponsorów; druk drugiego, podobnie jak druk blisko 400-stronicowej antologii, został sfinansowany w całości za środki starostwa.



W 2009 roku ukazał się też tomik Jerzego Fryckowskiego z Dębnicy Kaszubskiej pt. „Jestem z Dębnicy” wydany przez Wydawnictwo LenART z Głobina, m.in. za środki pozyskane przez autora ze stypendium twórczego Starosty Słupskiego. Własne tomiki opublikowała też dwójka autorów z Bytowa - Andrzej Szczepanik i Wanda Majewicz-Kulon.

Słupskim wiejskim poetom udało się w 2009 roku nawiązać współpracę ze środowiskiem literackim Wilna.

Podczas spotkania najbardziej aktywnych autorów u honorowano specjalnymi podziękowaniami. Otrzymali je: Aldona M. Peplińska z Motarzyna, Czesława Długoszek z Objazdy, Teresa Nowak z Łupawy, Eugenia Ananiewicz ze Słupska,

Andrzej Szczepanik z Bytowa, Anna Łozowska ze Słupska, Piotr Grygiel z Jasienia, Zygmunt Jan Prusiński z Ustki, Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej, Jadwiga Michalak z Naćmierza i Klemens Rudowski ze Słupska.

Należy podkreślić, że z Grupą słupskich poetów współpracuje od początku Mirosław Kościński - wiceprezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Słupsku. Duży udział w przygotowaniu kolejnych numerów „Powiatu Słupskiego” i „Wsi Tworzącej” mieli również inni autorzy współpracujący ze starostwem: Jerzy R. Lissowski, Jerzy Walczak, Wojciech M. Wachniewski, Włodzimierz Lipczyński, Danuta Sroka - wszyscy ze Słupska, Eugeniusz Wiązowski z Kobylnicy i Czesław Guit z Lubunia. **(zbx)**



daria góźdź - słupsk

Moja przygoda z literaturą rozpoczęła się już bardzo dawno, kiedy to mama co wieczór czytała mi na dobranoc, potem jako mała dziewczynka łapczywie chwytając za książki, aby przenieść się do świata fantazji, do świata mistycznych stworzeń, do świata magii

DZIEKUJĘ

*Pamiętam, kiedy kryłam się za zapisanymi stronicami,
Debussy usypiał mnie każdej nocy,
pióro uwalniało myśli,
słowo gasiło uczucia,
jeden gest oznaczał wszystko,*

*krzyk powodował milczenie,
a cisza zbierała dźwięki.*

*Pamiętam, kiedy nad ranem zaczęły mnie budzić ptaki
I kiedy cudze ramiona zaczęły dodawać pewności.*

*Pamiętam, kto powiedział, że nie ma wspanialszego uczucia,
Niż to, kiedy efekty pracy wypełnionej miłością zostają docenione,
kiedy pierwszy raz wypowiedziałam słowo przyjaciel,
Myśląc o człowieku, który zawsze był przy mnie,
Dzieląc się światem, gdzie władcą są marzenia.
Pamiętam, jak bardzo Ci za to dziękuję.*

ŁZY NA KLUCZYK

*Złote pręty odgradzające drogę ucieczki,
Miedziane śruby, których nie sposób odkręcić,
Mały, lichy wyglądający pręt zawieszony pod sklepieniem klatki.
Więzienie, gdzie ukryto bijące jeszcze serce.
Buja się w rytmie własnego pulsu,
Pulsuje nie wiedząc, czy zdola załkać.
Pragnie leż, lecz bzy nie nadchodzą,
Zatrzymały się, gdzieś pomiędzy rozumem, a duszą.
Krzyczy z nadzieją, że płacz nadejdzie,
Lecz on nie zamierza odwiedzić serca.
Łzy oznaczają zakończenie,
Lecz to nie czas pożegnania i drzwi stoją otworem.*

ada domin - gryfice

Z wykształcenia ekonomistka. Od lat 50-tych zamieszkuje na Pomorzu - najpierw w Miastku, obecnie w Gryficach. Brała udział w Powstaniu Warszawskim jako sanitariuszka na Żoliborzu. Z tego okresu spisuje swoje wspomnienia. Píše też okolicznościowe wiersze (z)



JEJ UŚMIECH

Pani Agnieszce z Agencji PKO

*Sklepić nieduży, na półkach zabawki
co dzieciom radość przynoszą
w gablotach gadżety, pocztówki, mazaki,
a wśród nich gnieźdzą się, puszą i panoszą
fluidy ciepła, słońca, życzliwości.
Na wprost drzwi kantorek, mały taki
zza szyby wyziera kwiatobluszcz biały
pnąciami oplata szyby ramy.*

*Lecz ten nieduży kącik wypełniony jest cały
pogodą, szczęściem uśmiechem radości.
Przy biurku zaś siedzi Ona, pecunia kapłanka.
Gdy mówię wchodząc „dzień dobry” wierzę,
że w ten dzień spotka mnie miła niespodzianka,
i że odpuszczone będą mi drobne grzeszki
nie przez pokutę, czy długie pacierze
lecz że powita mnie, owinie dokoła
pogodny, promienny, niepowtarzalny
uśmiech Pani Agnieszki.*

JESIEN

*Nic się nie żółci, nic się nie bieli
zamarto życie w moim ogródku.
Suche badyle wiatrem smagane
schylają głowy w głębokim smutku.
Tylko pod płotkiem, pod krzew do połowy
skryte, coś fioleci się, coś czerwieni
małe kwiatuszki niepozorne
ale silne i na ziąb odporne.*